



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcjapowinność@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „GrafiKom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	2
Uchańska perła renesansu <i>Anna Litwin</i> .....	4
Ave Maria <i>SS. Karmelitanki Bose z Charkowa</i> .....	6
Czytając Kossak-Szczucką... <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i> .....	10
Potrzeba światła prawdy - doświadczenie Solidarności Ewy Soboń <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	14
<i>Treny i stygmaty Longina Jana Okonia</i> <i>Ryszard Kornacki</i> .....	17
Naturalne substancje o działaniu przeciwnowotworowym <i>Jan Fiedurek</i> .....	19
Moja wołyńska arkadia <i>Danuta Siwiec</i> .....	21
Dotyk serca <i>Danuta Siwiec</i> .....	23
Pamiętając o Ewie Helenie i Marianie Tyburskich, moich pierwszych nauczycielach <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	24
Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” - Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno - Kombatanckiego (4) <i>Jan Paszkiewicz</i> .....	28
Czesław Twardzik (1914-1979). Pisarz ogólnopolski <i>Longin Jan Okoń</i> .....	29
Kolejna praca o Solidarności .....	31
Upominając się o najszlachetniejszą z upraw ducha <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	31
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i> .....	33
Potrzeba odpowiedzialności <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	34
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: lipiec – sierpień 2014 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	36

## Od redakcji

Przed trzema laty Ks. Prałat Ryszard Winiarski, we *Wstępie* do swoich felietonów, zebranych w *Panteonie rozproszonym*, wcześniej zamieszczonych na łamach „Tygodnika Solidarność” (w 2010 r.), postawił kilka zasadniczych pytań: „Czy wolno nie pisać, gdy pisać trzeba? Czy milczenie nie stanie się znową milczenia wobec spraw trudnych i życiowo ważnych? Czy zmęczenie może zwolnić człowieka z wysiłku? Czy nie za często staje się łatwe alibi dla tych, po których można, a nawet trzeba się spodziewać, że nie zamilkną? Czy nie będzie to unik istoty obdarowanej, która ostatecznie woli raczej dezercję niż walkę?”. Oskarżenie o dezercję należy do wyjątkowo poważnych. Człowiekowi, który nie zagłuszył głosu swego sumienia, nie jest łatwo zmierzyć się z nim, niezbędną staje się klauzula naprawienia owego upadku, czyli podjęcia walki. Jak tę jednak zdefiniować, wszak w prostym, powszechnym odbiorze kojarzy się ona z polityką? W marksistowskim postrzeganiu świata należy do jednej z podstawowych kategorii, przesądzającej o procesie dziejowym (motor zmian). U polityków, którzy sferę swojej aktywności odłączyli od przestrzeni etyki (i za co publicznie ich nikt nie karci, a w wyborach obdarza kolejnym mandatem), walka sprowadzana jest do zasady skuteczności. Każdego i wszystko można zniszczyć, byle tylko okazać się skutecznym, czyli zwycięzcą na określony czas, w określonym obszarze. W antropologii chrześcijańskiej jeżeli już używamy pojęcia walki, to w rozumieniu zmagania się z własnymi słabościami, upadkami, brakiem respektowania zasad, norm. Jeżeli zatem, w tekście ks. R. Winiarskiego, pojawiła się ta kategoria, to – jak odczytuję – należy postrzegać ją właśnie w takim kontekście. Ks. Prałat, zapisując przytaczane wyzwania, znaczone imperatywem podjęcia ich, nie ograniczał się do postaw wpisywanych w prywatność, a domaga się respektowania siły głosu w przestrzeni publicznej. W niej również – a może szczególnie – nie ma miejsca na dezercję, tu także nie możemy szukać alibi, które usprawiedliwiają nasze ucieczki, zaniedbania, przyzwolenie na znową milczenia wobec spraw ważnych. Nie wolno zatem nam milczeć, musimy pisać, bo taki jest wymóg czasu. Pisanie staje się wyrazem sprzeciwu, upominaniem o *sprawy trudne i życiowo ważne*. Tymczasem coraz więcej naszych rodaków ucieka w bierność, lub w walkę – ale jeszcze inaczej dostrzeżaną – o przetrwanie materialno-by-

towe, opłacenie rachunków, zakupienie najbardziej podstawowych produktów. Społeczeństwo skupia się na przetrwaniu, stąd pojawiły się tak przerażające obszary milczenia. W ważnym zakresie bierność staje się pochodną kiepskiej kondycji ekonomicznej, stąd w przestrzeń naszego życia, w tak potężnym zakresie, może wkraczać partyjniactwo, obejmujące już niemal wszystko. Coraz bardziej stajemy się zależni od różnych struktur władzy, w tym w uzyskaniu – bądź utrzymaniu – pracy. Najlepiej będzie – tak często teraz słyszymy, ale i doświadczamy – jeżeli nie narazimy się, stąd nie podejmujemy aktywności, bo może być źle postrzegana (nawet na zasadzie asekuracji). I w ten sposób pozbywamy się znamion społeczeństwa obywatelskiego, bowiem jego podstawowym kryterium jest wolność wewnętrzna, odporność na manipulowanie i zewnętrzną sterowalność naszych wyborów. Nie bez znaczenia, na postawy rodaków, mają także lansowane style życia, wszelkie fatalne skutki kultury niewymagającej, masowej, anonimowej (stąd przez sfery rządzących tak chętnie wspierane).

Wokół partii, czy kręgów kryptopartyjnych, potworzone zostały – zależne od nich – środowiska, które wspierają je, stanowią ich zaplecze (w reprodukcji władzy także). Powstał system, w którym, w coraz większym zakresie, uzależnia się różne grupy społeczne. Mechanizmy te zaczęły funkcjonować na różnych poziomach władzy. Żeby je utrzymać, wprowadzone zostały uzależniające reguły dystrybucji (i redystrybucji) wszelkich funduszy, także europejskich, w tym poprzez koncesjonowanie projektów, mnożenie agend, fundacji. Beneficjentami tych środków, w tym poprzez zawłaszczanie, stały się te kręgi, pozostające naturalnym wsparciem rządzących. W społeczeństwie demokratycznym reguły te powinny zostać zmienione, ale u nas coraz bardziej odchodzi się od modelu demokratycznego, tym samym przyzwala się na przedłużanie i ugruntowywanie zaistniałego systemu, chorego, niszczącego strukturę państwa, które przestają być przyjazne obywatelowi.

W *Wstępie do Panteonu...* Ks. R. Winiarski podnosi, że lata osiemdziesiąte, choć znaczone były chronicznymi brakami na rynku, to były „ideowo bogatsze niż obecny czas. Może były nawet najpiękniejsze w powojennej historii Polaków”. Wówczas wykuwane były cele, idea „której nikt myślący nie śmiał kwestionować”.

A dzisiaj? Wkradający się wszędzie relatywizm odebrał Polakom nie tylko „poczucie bezpieczeństwa ale przede wszystkim rozum”. Straciliśmy zdolność „krytycznej samooceny”, dostrzegania związku pomiędzy tym, co „jest w naszej historii przyczyną, a tym co jest skutkiem”. Żeby powyższe usytuować w pełnym kontekście, należy podnieść i to, że Ks. Prałat *expressis verbis* zaznacza „Jestem z pokolenia Solidarności. W pewnym sensie jestem jej dzieckiem. Moja matura przypadła ma rok 1980 – i to jest wielka łaska”. Za św. Janem Pawłem II Ks. R. Winiarski powtórzył, że były system „miał immanentną słabość, błąd antropologiczny”. Jeżeli tak, to ocena czasów minionych jawi się jednoznacznie. Musiały zostać odrzucone. Błąd antropologiczny wyzwał protest i rodził idee, a jaka siła dzisiaj ma je zrodzić? Jak pokonać dzisiejszą zgodę na nowe sojusze z kolejnymi błędami antropologicznymi? - tylko uderzającymi bardziej skrycie. Co począć z symbolami błędów dawnej epoki w dzisiejszej przestrzeni? Co zrobić, aby były odczytywane przez tych, którzy powinni odczytywać? Nie można więc nie pisać. Pozostajemy istotami obdarowanymi, nie sięgamy zatem po uniki, dezercję, czy inny wyraz rezygnacji. Niech nasze teksty pozostają wyrazem podejmowanego dyskursu z otaczającą rzeczywistością, taką, jaką ona jawi się i znaczymy ją na tyle, na ile jesteśmy w stanie.

Okładki niniejszego numeru przenoszą nas do Uchań, dzisiaj niewielkiej osady, na terenie powiatu hrubieszowskiego. W powszechnym przekonaniu, w tej części Polski, tylko Zamość szczyci się architekturą doby renesansu. Tymczasem, w tym porządku, utrzymana jest świątynia w Uchaniach. Jeździmy zwiedzać odległe miejsca, a czy znamy tę nieodległą architektoniczną perełkę? – to szczególne zetknięcie się sacrum i sztuki. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Pani Ani Litwin, mieszkance Grabowca, że podjęła wyzwanie przybliżenia dziejów tego szczególnego miejsca. To niemal Jej mała ojczyzna, o której tak pięknie, z właściwą sobie dozą związku emocjonalnego – niczego przy tym nie tracąc z obiektywnego osądu - ma odwagę pisać.

Ludzkość doświadczyła różnych nieludzkich systemów. Jednym z nich był komunizm. W obraz społeczności, po jego odchodzeniu w mroki przeszłości, wprowadza tekst SS. Karmelitanek Bosych z Charkowa. Jest to świadectwo wyjątkowe, które polecamy wszystkim, a w szczególności tym, którzy – niezależnie od przesłanek – ciągle nie wyleczyli się z nostalgii za tamtym systemem (błędem antropologicznym). Siostry zwracają uwagę na potężne, nieodwra-

calne spustoszenia, dokonane w duszy człowieka, przez wojujący ateizm, podniesiony do rangi nowej religii. I na tej pustyni ducha pojawił się fenomen odrodzenia religijnego. Czy te znaki, bez odwołania się do Stwórcy, można zrozumieć? Za dar tego wyjątkowego, wielowątkowego świadectwa serdecznie dziękujemy Siostrze Karmelitanom. Życzymy, aby – poprzez stawiennictwo Maryi - Dobry Pan obdarzał Czcigodne Siostry siłą trwania i dalszego świadczenia o Jego obecności.

Panu Profesorowi dr. hab. Janowi Fiedurkowi serdeczne dzięki składamy za kolejny tekst wskazujący na potrzebę racjonalnego odżywiania się. Jako Autor opracowań naukowych, podręczników akademickich na bieżąco śledzi najnowsze treści w literaturze przedmiotu, w tym w krajach Europy Zachodniej. Otrzymujemy zatem wiedzę od znakomitego znawcy tej problematyki. Panu Profesorowi dziękujemy także za fraszki, które jednoznacznie piętnują ludzką – a zatem i naszą – małość, wskazują na skutki ulegania złudnym trendom i manipulacjom.

Ryszard Kornacki, zam. w Międzyzrzeczu Podlaskim, nauczyciel, członek Związku Literatów Polskich, poeta i krytyk literacki zaprasza do zatrzymania się nad lekturą tomiku wierszy Longina Jana Okonia *Treny i stygmaty*, chełmskiego literata, którego redakcja nie musi rekomendować. Ten tomik, został wydany w 2013 r., zawiera wiersze żałobne, poświęcone zmarłej żonie Marii i najbliższym osobom z rodziny poety. Stając wobec tajemnicy przemijania, wzmocnioną listopadową zadumą, warto po te strofy sięgnąć. Natomiast Longin Jan Okoń przypomina sylwetkę i twórczość Czesława Twardzika, chełmskiego poety, wpisującego się nie tylko w przestrzeń literatury naszej małej ojczyzny

Panu Zbigniewowi Waldemarowi Okoniowi dziękujemy za zaproszenie do lektur Zofii Kossak-Szczuckiej, pisarki, której twórczości nie można nie znać. Przecież tak bardzo wpisała się w nasze narodowe dziedzictwo. Jej *Złota wolność* stała się ważnym repetytorium o konstrukcji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, *Krzyżowcy* panoramą doby wypraw krzyżowych, a dyskurs o Kresach, bez znajomości *Požogi*, staje się niepełny. Wszczęty cykl, ukazania ważnych postaci naszej literatury, jest pochodną kilku intencji, w tym troski o kulturę literacką, która sprzężona pozostaje z kulturą filozoficzną, rdzeniem refleksji o świecie i człowieku. Zapraszamy do refleksji, o tej, najszlachetniejszej z upraw ducha. Jednym z kryteriów człowieczeństwa pozostaje wolność, tę jednak nie można rozpatrywać bez

wskazywania na odpowiedzialność, stąd zaproszenie i do tego dyskursu. Z cyklu uczestnicy ruchu Solidarności przedkładały piękną życiową postawę Ewy Soboń. Pani Ewa, w swojej skromności wskazuje, że pisanie o Niej jest zbędne, ale konieczność historycznej pamięci nakazuje przedłożyć to, co pozostaje jako należne. Historia to dzieje ludzi i o nich należy pisać.

Jan Paszkiewicz wskazuje na znaki upamiętniające – tablicę i pomnik – podjętej walki, przez poakowski oddział zbrojny mjr. „Fali”, z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, na miejscu dawnej leśniczówki Czuczycze, w Lesie Sajczyckim. Jest to jedno z miejsc znaczących krwią tych, którzy nie pogodzili się z narzucanym systemem komunistycznym.

Danuta Siwiec ze Sławna (Pomorze Słupskie), urodzona w m. Podhajce (na północ od Dubna), w przesłanym tekście powraca do miejsca lat dziecińczych, pięknego, ukochanego Wołynia, przez Autorkę nazywanego arkadią dzieciństwa. Znad Ikwy wywodzi swoje korzenie wielu dzisiejszych mieszkańców Rzeczypospolitej. To o tych miejscach, choć położonych nieco

na południu (okolice Krzemieńca), pisał Juliusz Słowacki. Pani Danuta Wołyń określa swoim życiem, tęsknotą, miłością. Za ten dar, tak przedłożonego świadectwa, także w wierszu, serdecznie dziękujemy.

Potrzeba zachowania pamięci stała się także przesłanką przedłożenia świadectwa o nauczycielach. Każdy z nas, z różnych poziomów kształcenia, zapisał Ich w swojej świadomości jako Mistrzów, zatem – gdy jawi się stosowny czas – przekazmy wyraz swojej wdzięczności. W swoim życiu dwukrotnie doświadczamy daru narodzin: najpierw biologicznych i ten zawdzięczamy rodzicom, a kolejny pojawia się w momencie, w którym zaczynamy rozumieć otaczającą nas rzeczywistość. Te narodziny możliwe są dzięki pracy rodziców, ale i naszych nauczycieli, Mistrzów, stąd i w tym zakresie należy przedłożyć wyrazy wdzięczności.

*Eugeniusz Wilkowski*  
- redaktor odpowiedzialny

## Uchańska perła renesansu

*Anna Litwin*

Choć sezon urlopów i wakacyjnego wypoczynku, któremu towarzyszą podróże dalsze i bliższe, rozliczne turystyczne odkrycia na mapie Polski i świata już za nami, to jednak zawsze możemy wyruszyć – choćby i posługując się li tylko dobrą literaturą, rowerem lub własnymi nogami – na osobliwą włóczęgę po nieodkrytych zakątkach, którymi usiana jest nasza ziemia, także ta położona o rzut kamieniem – chełmska, hrubieszowska, zamojska...

Wśród pereł, które wciąż czekają na wyłowienie przez oko turysty i pielgrzyma, każdego człowieka miłującego piękno w czystej formie, znajduje się zapomniany nieco zabytek klasy „0”. Jest nim kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Uchaniach, miejscowości leżącej w powiecie hrubieszowskim, na terenie Działów Grabowieckich, przy mało uczęszczanym odgałęzieniu drogi prowadzącej z Hrubieszowa do Chełma, w pobliżu granicy polsko-ukraińskiej. Znaczący architektury piszą o nim jako o jednym z najcenniejszych przykładów renesansu lubelskiego. Dla laika te słowa niewiele znaczą; wystarczy jednak, że laik

przekroczy progi kościoła, którego początki sięgają XVI wieku, a z pewnością przystanie zdumiony bogactwem form, wystrojem, a przede wszystkim Duchem Bożym i duchem świetlanej, ale i tragicznej przeszłości wypełniającym świątynne wnętrza.



Opiekunem uchańskiego kościoła jest św. Antoni z Padwy, który wita nawiedzających to miejsce, z głównego ołtarza, w centrum którego znajduje się barokowy obraz z wizerunkiem świętego. Obraz ten – jak mówi tradycja – został przywieziony w XVI wieku z Rzymu przez podskarbiego koronnego Mikołaja Daniłowicza,

który wraz z synem Janem Mikołajem, po dokonaniu zniszczeń przez Tatarów, rozbudował i przekształcił uchańską świątynię, pod które to dzieło położył podwaliny sto lat wcześniej prymas Jakub Uchański, fundator kościoła (współfundatorem był jego brat Arnulf).

Kult św. Antoniego na terenie parafii Uchanie rozwija się od dawna, a jego słynący łaskami obraz przyciągał w okresie międzywojennym tysiące pielgrzymów, zwłaszcza z terenów zabużańskich. Obecnie także ma się nie najgorzej. Jednym z dowodów na to są doroczne odpusty ku czci świętego od rzeczy i ludzi zagubionych, które przyciągają rzesze wiernych. Nawiedzają oni nie tylko uchański kościół, ale i leżącą przy drodze do Grabowca, urokliwą kapliczkę wybudowaną nad źródłem, dedykowaną - rzecz jasna - św. Antoniemu, do której odbywa się pielgrzymka z relikwiami świętego. W kapliczce sprawowana jest wówczas także Msza święta.

Obraz św. Antoniego to zaledwie jedna z osobliwości uchańskiej świątyni - jest ich całe mnóstwo. Od bogatych zdobień, kopuł, polichromii po przyciągające wzrok ołtarze boczne a w końcu i nagrobki Uchańskich. Oglądając te ostatnie możemy odnieść wrażenie, że jesteśmy nie w wiejskim kościele, gdzieś na kresach [dziśszej - red.] Rzeczypospolitej, ale w kryptach wawelskich, w królewskim mieście Krakowie. Pierwszy z nich to pochodzący z początku XVII stulecia, liczący osiem metrów wysokości grobowiec Anny i Pawła Uchańskich, wykonany z kamienia pińczowskiego i alabastru. Drugi, nieco niższy, bo pięciometrowy, to pochodzący z około 1590 roku nagrobek Arnulfa i Stanisława Uchańskich. Oba grobowce noszą ślady polichromii i złocień, co świadczy nie tylko o kunszcie wykonującego je artysty, ale i znakomitości postaci uwiecznionych w kamieniu.



Do nawiedzenia i medytacji zapraszają wędrowców także wspomniane wcześniej boczne kaplice - północna, której patronuje św. Anna

i południowa, nad którą patronat roztacza Matka Boska Łaskawa. Wnętrza obu kaplic zwracają uwagę kompozytowymi pilastrami w narożnikach, ujmującymi arkadowe wnęki i podtrzymującymi bogate belkowanie. Kopuły są u podstawy sześcioboczne, z okrągłymi otworami latarni. W kopułach obu kaplic dekoracja jest najbogatsza, z ornamentowanych wałków tworzących pola owalne i sześcioboczne, wypełnione kartuszami z herbami: „Sas”, „Radwan”, „Topór”, „Herburt” i główkami aniołków. Nie brakuje plaketek heraldycznych i symbolicznych: orłów, gryfów, orłów dwugłowych, słońca, księżyca... Historia w tym miejscu dosłownie wylewa się z każdego kąta i każdego ornamentu, przemawiając do zwiedzających z zadziwiającą mocą, szepcząc o czasach przeszłych i czasów tych bohaterach.



Dla miłośników historii niewątpliwą atrakcją będzie również tzw. „ołtarzyk kościuszkowski”, którego początki sięgają XV wieku. Przedstawia on czworo świętych: św. Mikołaja, św. Jana Chrzciciela, św. Dorotę i św. Helenę. W centrum ołtarzyka znajduje się ryngraf Matki Bożej należący niegdyś do pułkownika Wojska Polskiego Tadeusza Błędowskiego. Jak głosi przekaz, przed ołtarzykiem tym sprawowana była Msza święta poprzedzająca bitwę, jaką stoczył w 1792 r. Tadeusz Kościuszko z wojskami rosyjskimi pod leżącą nieopodal Dubienką.

Uchański kościół zarówno od wewnątrz jak i na zewnątrz zachwyca wspaniałą sztukaterią z 1625 roku. Bogate zdobnictwo elewacji jest podstawowym elementem wpływającym na plastyczny wyraz całej budowli, nadając jej specyficzne piękno, zapraszając wędrowców do zboczenia ze szlaku i odkrycia uchańskiej perły dla siebie. To, że raz wstąpiwszy w progi miejscowej świątyni, będą chcieli tutaj powracać, jest niemal pewne. Uchański kościół bowiem przyciąga niczym magnes - jego urokowi trudno się oprzeć. I nie ma sensu się mu opierać, wszak nawiedzając tę wyjątkową świątynię możemy odnaleźć

Kogoś lub coś, co zagubiliśmy. Św. Antoni – patron rzeczy zagubionych na pewno osobiście się o to zatroszczy. Pozostaje nam mieć nadzieję, że pomoże również odnaleźć naszym rodakom

drogi wiodące do Uchań, a dzięki temu także zakłete w majestatycznych murach piękno, by odkryli je przed resztą świata.

## Ave Maria

### SS. Karmelitanki Bose z Charkowa

**M**isje – misja, to słowo kojarzy się z czymś egzotycznym, może tajemniczym. Na misje – w potocznym rozumieniu tego słowa – jedzie się daleko, daleko... więc zadaję sobie pytanie: czy teren misyjny może być nie tak daleko, np. Wschodnia Ukraina? Myślę, że to określenie „teren misyjny” jest właściwe dla tych terenów, Wschodniej Ukrainy, a wyjaśnienie przyjdzie, mam nadzieję, w trakcie czytania tekstu.

Wyjeżdżamy poza Kijów, jest rok 1994. „Ogarnia mnie”, i nie tylko ogarnia, ale w jakiś sposób „wciska się” nachalnie do mojego wnętrza dziwna pustka i beznadziejność; na liczniku przesuwały się kilometry, za oknem piękne krajobrazy, przestrzeń, perspektywa, a więc powinienam odczuwać „wolność” i radość, a moje serce jest ściśnięte i smutne; patrzę i szukam, i wypatruję jakiegoś Znak Religijny: Krzyża, Figury Matki Bożej..., przejeżdżamy przez miasta, wioski, mijamy cmentarze i... nie ma, ani jednego, przynajmniej na trasie Kijów - Charków. „Atmosfera” duchowa nie ulega zmianie, w moim sercu rodzi się głębokie współczucie i pragnienie, by odrodziła się w ludzkich sercach Wiara w Boga Żywego, który daje Nadzieję, budzi serce przez Miłość, otwiera na zupełnie Nową Perspektywę życia przez nadanie temu Życiu SENSU. Bez znalezienia odpowiedzi na pytanie: skąd jestem i dokąd zmierzam, nie można w żaden sposób, absolutnie w żaden, odnaleźć prawdziwy SENS swojej egzystencji jako człowieka. Człowiek – jako stworzenie – bez Swego Stwórcy – po prostu „zanika”.

Dojeżdżamy do Charkowa – 40 km od granicy z Rosją; pierwsze wrażenie: szarzyzna, wszystko wielkie, betonowe – pewnie miało to świadczyć o „wielkości” systemu komunistycznego: „nad-człowiek”, „człowiek – to brzmi dumnie” etc., nie ma kwaciarni, kwiatów, ogródków, doniczek na balkonach, znowu „pojawia się” odczucie tej pustki, beznadziei, bezsensu, a po modlitwie: wyraźne duchowe poznanie – to duch bezbożności i jego „owoce”. I rzeczywiście, po głębszej refleksji „dociera” do mnie, że w przestrzeni duchowej nie ma terenu

obojętnego – tam, skąd „wygoniło się” Pana Boga, władzę otrzymał duch zły, a człowiek nie może pozostać „pusty” – jako stworzenie odczuwa potrzebę oddawanie czci Komuś Większemu od siebie, bo tylko wtedy ma poczucie bezpieczeństwa...

Ale może jeszcze kilka słów o Charkowie... lat 70., zaplanowanej ateizacji, jaka miała miejsce na tych Wschodnich terenach, których stolicą jest właśnie Charków, połączonej z wynarodowieniem, by zniszczyć tożsamość człowieka przez zabronienie mu tego, co stanowi o jego godności: Boga i oddawanie Mu kultu, ojczystego języka, kultury i „wprowadzenie” życia w lęk i zastraszenie... Piszę to jako osoba, która o tym słyszała, w jakiś sposób, choć bardzo, bardzo fragmentarycznie „zobaczyła”, ale nie przeżyła tego koszmaru życia w systemie totalitarnym.



Klasztor SS. Karmelitanek

Pierwszy raz o Charkowie opowiedział nam w Karmelu w Dysie ks. Jerzy Zimiński MIC, który po ukończeniu Seminarium w Rydze [jedyne seminarium łacińskie w Rosji Sowieckiej – red] i święceniach kapłańskich został „od razu” wysłany do Charkowa przez ks. Biskupa Jana Purwińskiego w 1991 r. Na zapytanie ks. Jerzego – Księżę Biskupie, co ja tam będę robił? Ks. Biskup odpowiedział: wiem jedno, masz odbudować Kościół Chrystusa. Ks. Jerzy wziął Relikwie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, z którą jest „zaprzyjaźniony” i pojechał... i przyjechał... Co zastał? Zbudowany przez zesłańców politycznych w 1891 r. Kościół Wniebowzięcia N.M.P., który

został zamieniony na biura cenzury filmowej, „poprzerabiany”, zdewastowany, zniszczono wszelkie obrazy, figury, jakiegokolwiek oznaki kultu. Ks. Jerzy pierwszą Mszę Świętą odprawił w lutym na schodach tego kościoła. Jak sam opowiadał, zebrało się kilka osób, a on w czasie Podniesienia zakrył twarz Hostią i płacząc, pytał Jezusa – po coś Ty mnie tu przysłał? – takie były początki. Jezus wiedział „po co”... Zaczęło się odzyskiwanie Kościoła „metr po metr” – aż do odzyskania całego budynku. Rozpoczęto odbudowę tej pięknej, neogotyckiej świątyni rękami parafian, których „przybywało”: znajdowali się ci, którzy byli katolikami, ale bali się przyznać, bo groziło to śmiercią lub Sybirem, i przychodzili „nowi” ludzie, w większości studenci, którzy szukali Prawdy. Już w 1991 roku ks. Jerzy „przywiózł” z Lasek Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża, które zamieszkały przy kościele, następnie Siostry Szarytki. Siostry zamieszkały w blaszanych „domkach”, właściwie barakach, które latem rozpalały się do czerwoności, a zimą pokrywały się lodem. Były to domki tak małe, że Siostry spały na piętro-nych pryczach „w różnym towarzystwie” (szczury, myszy...) – takie były początki odbudowywania w Charkowie Kościoła Chrystusowego – Bóg w Swoim Miłosierdziu realizował i realizuje Swoj Zbawczy Plan.

Nasz przyjazd do Charkowa – Karmelitanek Bosych, to 3 czerwca 1995 roku, Dzień Zesłania Ducha Świętego. Zaprosił nas Ks. Biskup Jan Purwiński, Ordynariusz Diecezji Żytomiersko-Kijowskiej. Początkowo zamieszkałyśmy u pani Eleny Grigoriewny, ponieważ nasz klasztor był w stanie „nie do zamieszkania”; robotnicy z parafii przygotowali nam kilka pomieszczeń, byśmy mogły się wprowadzić, co nastąpiło 1 października! Do tego czasu codziennie chodziłyśmy na Mszę Św. do Kościoła Wniebowzięcia, oddalonego od nas tylko kilka przecznic. Byłyśmy takim „fenomenem”, że zatrzymywały się tramwaje, samochody... czułyśmy się obiektem szczególnego zainteresowania, niejako eksponatami muzealnymi – ale to wynik „sterylizacji” tych wschodnich ziem Ukrainy z wszelkiego znaku Sacrum... Te krótkie przejścia po ulicy do kościoła wystarczyły, by zobaczyć w ludzkich oczach ogromne zniszczenie człowieczeństwa. Przedziwne doświadczenie: kiedy ludzki wzrok „mówi” o potędze zła, bo Pana Boga „wymazało się” ze świadomości ludzi, a to, co z Nim się w jakiś sposób wiązało, ośmieszono, wykpięto i w potworny sposób zbrukano. Ten duch bezbożności, targnął się na ludzkie życie ujawniając się w strasznych liczbach aborcji, które zaczęło trak-

tować za coś normalnego i codziennego, w rozbiciu rodzin, niemoralności, alkoholizmie, korupcji etc. Serce człowieka zostało zaatakowane i zniszczone w swoim życiodajnym jądrze – Obrazie i Podobieństwie do Boga – Stwórcy i Ojca, odnowionego przez Krzyż i Krew Jezusa, uświęconego przez nieustanne działanie Ducha Świętego – odcięcie od Życia, Światła, Prawdy, Miłości, Dobra, a pogrążenie się w ciemnościach i chaosie bez świadomości tegoż procesu – „z pokolenia na pokolenie”. Trudno o tym pisać i chyba jeszcze trudniej zrozumieć, jedynie pewna intuicja właściwa właśnie ludzkiemu sercu, które zna doświadczenie ciemności, chaosu, a równocześnie poznało i doświadczyło życiodajnego, przemieniającego kontaktu z Bogiem, z Jego Zbawczym, Wyzwalającym działaniem, wszak przecież Jezus przyszedł, by zniszczyć dzieła diabła i założyć w sercu człowieka Swoje Królestwo... Człowiek w sposób absolutny potrzebuje Boga-Stworzyciela, Zbawiciela, by mieć siłę być człowiekiem, stawać się nim coraz pełniej...

Przez te być może przydługie dygresje staram się ledwie zarysować, naszkicować siłę ateistycznego, straszego systemu, niszczącego człowieka w jego naturze bytu i istnienia. Cóż wobec tego pozostaje? Bałwochwalstwo! – kult obrazu, kult jednostki, kult sił przyrody, kult księżycy, kult zwierząt, magia... totalna dezorientacja, zagubienie właściwego kierunku.

Dla mnie osobiście odbudowa Budynku Kościoła w Charkowie, do którego chodziliśmy, jest symbolem odbudowy Ciała Chrystusa na tych Ziemiach i całej Ukrainie – dosłownie, bez żadnej przenośni: z ruin, z podziemi. W latach 30. XX wieku wystarczył bardzo krótki czas, by zniszczyć parafię w Charkowie. W tutejszym kościele celebrowano Mszę Św. w trzech rytach – łacińskim, greckim i ormiańskim. Wspólnota parafialna była bardzo prężna – po tych wydarzeniach życie zamarło: Księża zostali zamordowani, część parafian także zamordowano, resztę wywieziono na Sybir, a dzieci, odebrane rodzicom, umieszczono w schronisku z napisem „Wrogowie ludu”; kościół zdewastowano i zamieniono na biura cenzury filmowej.

W tych latach terroru, który obejmował także czasy powojenne, cały Kościół na Ukrainie przeżył gehennę, prawdziwe Ukrzyżowanie, Swoje Martyrologium: słowiańska Golgota zroszona Krwią tysięcy Ofiar; szkoda, że tak mało wiemy o męczeństwie Kościoła Ukraińskiego, Jego Wiernych i Pasterzy: ludzi męczonych za Wiarę w Chrystusa w okrutny sposób: przez krzyżowanie, zakopywanie żywcem, odzieranie

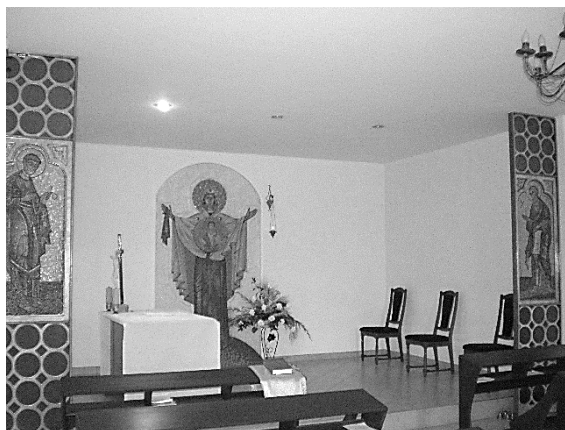
ze skóry itp.... Ta Ziemia woła... a jeszcze tak wiele jest ukryte...

Akurat z naszym przyjazdem do Charkowa zbiegły się prace archeologów z Łodzi, którzy, dzięki porozumieniu rządów Ukrainy i Polski, zaczęli prace ekshumacyjne w tak zwanym Lesoparku (tzn. „pas leśny, okalający miasto”). W latach czterdziestych ubiegłego stulecia zamordowano tu ponad 9000 oficerów polskich [w kwietniu i maju 1940 r. – red.], a także Rosjan i Ukraińców, którzy byli Ludźmi Sumienia. Po wrzuceniu zwłok do wykopanych dołów i ich zasypaniu niegaszonym wapnem z ziemią, dla „niepoznaki” zbudowano na „tym terenie” sanatorium KGB i ścieżki zdrowia“!!! Po kilkudziesięciu latach ziemia zaczęła się zapadać i znaleziono „przyczynę”. Mogłyśmy oglądać stosy czaszek (każda z dziurą po kuli), butów oficerskich, płaszczy, mundurów... Jakie jeszcze Tajemnice zostaną wyjawione? Bóg jest Panem historii i ma Swój czas... Takie były i są realia, w jakich Bóg nas „postawił”.

Może jeszcze jeden szczegół z początków. Kilka tygodni po naszym przyjeździe – 29 czerwca – w Uroczystość Świętych Piotra i Pawła zerwała się burza, która uszkodziła sieć wodno-kanalizacyjną miasta – 3 milionowe miasto zostało nagle bez wody! Ewakuowano szpitale, szkoły, porodówki... Miasto zaopatrywano w wodę przez cysterny, które podjeżdżały pod bloki mieszkalne wieczorami, a mieszkańcy ustawiali się w kolejce z różnymi naczyniami. Trwało to kilka tygodni, było zagrożenie wybuchu cholery. Na szczęście na pomoc przyjechały ekipy z Niemiec i Szwecji, po wielu trudach udało się opanować sytuację, która wyglądała naprawdę apokaliptycznie. I właśnie w tym czasie odwiedził nas N. O. Generał ś. p. Kamillo Macisse z o. Tadeuszem Kujalowiczem... Dla N. O. Generała było to chyba pierwsze zetknięcie z tak tragiczną sytuacją Kościoła na terenie Europy, był wyraźnie głęboko poruszony... N. O. Generał odprawił pierwszą Mszę Św. w naszym „Klasztorze”, w jednym z pomieszczeń, które udało się nam „zamienić na pokój”. Dzięki wizycie N. O. Generała, jego obecności, rozmowom z nami odczułyśmy opiekę i troskę Zakonu, mimo geograficznego oddalenia.

Po przejściu do klasztoru zaczęłyśmy, w miarę możliwości, regularne życie karmelitańskie. Otoczyli nas opieką duszpasterską Ojcowie Marianie, którzy pracowali w parafii przy odbudowywanym się wciąż kościele. 1 października została odprawiona Msza Św. i zamieszkał z nami Eucharystyczny Pan Jezus. Jeden z 5 pokoiów przeznaczaliśmy na Kaplicę - Chór za-

konny, gdzie celebrowana była codziennie Eucharystia (oczywiście o różnych porach dnia, a nieraz i nocy, w zależności od możliwości czasowych Ojców). Pozwolenie na przechowywanie Pana Jezusa w tabernakulum otrzymałyśmy od Ks. Biskupa Jana Purwińskiego. W tym czasie na Ukrainie – tak ogromnym obszarze – funkcjonowały tylko diecezje: Kamieniecka, Żytomiersko-Kijowska i Archidiecezja Lwowska (wszystkie wznowiły działalność w 1991 r.). Takie były początki naszego karmelitańskiego życia w Pokotyłowce koło Charkowa (Pokotyłowka to osada miejskiego typu, licząca wówczas ok. 10000 mieszkańców, żyjących bardzo biednie).



Kaplica klasztorna

Zamieszkałyśmy de facto w ruinach byłego hotelu robotniczego. Dzięki ofiarności kilku organizacji i poszczególnych osób, głównie z Polski, Bóg w Swojej Niezłębionej Opatrzności, pozwolił nam z tych ruin zbudować klasztor z klauzurową Kaplicą dla Sióstr i Kaplicą zewnętrzną dla ludzi. Odczytujemy to jako Wielki Cud: przyjechałyśmy bez „przysłowiowego grosza w kieszeni”, a Pan zbudował Swój Dom: Klasztor Matki Bożej Pośredniczki Wszystkich Łask i Świętych Apostołów Piotra i Andrzeja.

Aktualnie jest nas czternaście. Dziesięć sióstr Ukrainek, jedna siostra Słowaczka i trzy siostry Polki. W Pokotyłowce w tym samym czasie osiedlili się Bracia Bazylianie, obrządku greckiego, wybudowali tu cerkiew i klasztor. Niedaleko nas jest też cerkiew prawosławna – w tak małej osadzie są aż trzy konfesje. Jako ciekawostka: na początku naszej Fundacji zakupy robił nam jeden z braci bazylianów, nazywałyśmy go „naszym Furtianem”. Od 1999 r. towarzyszyli nam i objęli opieką duszpasterską Nasi Ojcowie Karmelici Bosi. Współpraca układała się nam bardzo dobrze. Przy Klasztorze Naszych Ojców w dzielnicy Nowa Bawaria została erygowana parafia św. Rafała Kalinowskiego, była to

już 5. parafia w Charkowie! Niestety, na skutek trudności personalnych w roku 2012 placówka Naszych Ojców została tymczasowo zamknięta, a klasztor przejęła w arenę diecezja, nasza Diecezja Charkowsko-Zaporoska.

Może kilka słów wyjaśnień. Po wizycie Jana Pawła II na Ukrainie, w roku 2002 zostały utworzone 3 nowe diecezje: Odesko-Symferopolska, Charkowsko-Zaporoska i Mukaczewska (w 1996 r. Łucka). Charków stał się Stolicą Biskupią, z Katedrą Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – odbudowywany z ruin kościół stał się Katedrą Biskupią. Oprócz Parafii Katedralnej w Charkowie zaistniały inne parafie – Księża Misjonarze wybudowali piękny Kościół i Centrum Socjalne, pracują z Siostrami Szarytkami; Księża Marianie kończą budowę Kościoła Św. Rodziny i razem z Siostrami Eucharystkami prowadzą działalność duszpasterską; Księża Diecezjalni obsługują Parafię Bożego Miłosierdzia, Parafię św. Józefa Bilczewskiego i – niedaleko Charkowa – Parafię Cudownego Medalika Matki Bożej. Oczywiście pojęcie Parafii w Charkowie czy na terenie Diecezji jest pojęciem, które obejmuje od kilkuset do kilku osób. W Charkowie pracują też Siostry Orionistki, zajmują się bezdomnymi dziećmi, są ich setki, często mieszkają w kanałach, narkotyzują się, ulegają demoralizacji. Siostry prowadzą też Dom Samotnej Matki. Siostry Honoratki zaś pracują przy Katedrze, katechizują, zajmują się młodzieżą. W tej „eklezyjalnej panoramie Charkowa” nie może zabraknąć posługi Dziewic Konsekrowanych, które wydają w języku ukraińskim „Słowo z Nami”. Odczuwam wielką radość, pisząc o tej pięknej pracy Kapłanów i Sióstr, są oni naprawdę kanałami Bożego Miłosierdzia.

**To wszystko** Bóg stworzył „z niczego” – i **stało się!** Cudowną rzeczą jest widzieć na własne oczy, niejako dotykać własnymi rękami i mieć udział sercem i duchem w **rodzeniu się Kościoła – Mistycznego Ciała Chrystusa w Maryi i z Maryją – Matką Kościoła**. Jak czytamy w „Verbi Sponsa”: „Mniszki klauzurowe w sposób szczególny rozpoznają same siebie w Maryi, Dziewicy, Oblubienicy i Matce, Pierwowzorze Kościoła (...), uwieczniają Jej „TAK” i adorującą miłość do Słowa Życia, stając się wraz z Nią przypomnieniem Oblubieńczego Serca Kościoła. Kościół jest głęboko świadomy i bez wahania głosi, że istnieje głębokie powiązanie między modlitwą a rozprzestrzenianiem się Królestwa Bożego, między modlitwą a nawróceniem serc, między modlitwą a owocnym odbiorem zbawczego i wzniosłego orędzia Ewangelicznego.”

Czujemy się odpowiedzialne – jak matki – za Kościół, który się odrodził i rozwija się jako Mistyczne Ciało Jezusa. To naprawdę wielki zaszczyt mieć udział w tym duchowym macierzyństwie, niczym nie zasłużonym, to Dar, który napawa bojaźnią i drżeniem... W sposób szczególny czujemy się związane z Naszym Kościołem lokalnym, z Naszą Diecezją i z tymi, którzy zajmują w niej miejsce szczególne z wyboru Boga: z Księżmi Biskupami, Kapłanami, Siostrami – to nasze „szczególnie umiłowany dzieci”. Jak bardzo potrzebują Bożego Światła, Miłości, Mocy Ducha, by dawać świadectwo o Bogu, wprowadzać Go w życie ludzi, w ich serca. Dlatego modlimy się i trwamy w szczególnej komunii. Jakże podtrzymujące są świadectwa Kapłanów czy Sióstr: „sama świadomość, że jesteście dodaje mi odwagi, napełnia radością, potrzebujemy Was...”; także ludzie świeccy niejednokrotnie dają świadectwo o „skuteczności” naszej modlitwy, o aktualności i potrzebie naszego klauzurowego życia: „Jak dobre, szczo wy je...” („jak dobrze, że jesteście”). Wiele osób z całej Ukrainy przysyła swoje intencje „do modlitwy”, dzieli się swoimi problemami... Oczywiście, spotykamy się także z niezrozumieniem, ośmieszaniem, a nawet oczernianiem, ale „w cierpliwości i ufności jest nasza siła”... Prawda obroni się sama...



Relikwie Św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Widzimy, że nasza dyskretna obecność, nasze milczące świadectwo jest prorokowaniem o tym, że **Bóg jest i jest godzien największej i najgłębszej czci, hołdu i miłości ludzkiego serca, prorokujemy o prymacie Boga i godności osoby, stworzonej na Jego obraz i podobieństwo.**

Jesteśmy „sercem” Naszej Diecezji – wierzymy w to. Jesteśmy „sercem”, w którym Duch Św. – jak ufamy – wciąż wstawia się w błaganiach niewymownych i wznosi dziękczynienie

i uwielbienie, w komunii z Maryją, w Niej i przez Nią, Pośredniczkę – w Tajemnicy Jej Macierzyństwa.

W roku 2010 miało miejsce niezwykle wydarzenie – Peregrynacja Relikwii Św. Teresy od Dzieciątka Jezus po Ukrainie. Inicjatywa wyszła od jednej z naszych Sióstr i znalazła pozytywny odzew w Episkopacie Ukrainy i Naszym Zakonie. Peregrynacja trwała 3 miesiące. W Naszym Klasztorze modliłyśmy się ze św. Terenią 9 maja. Rzeczywiście, św. Teresa „przywiozła ze sobą” Deszcz Róż, wielu ludzi dawało świadectwo o działaniu Łaski przez pośrednictwo „Małej Świętej”.

Nasi Księża Biskupi bardzo dbają o nas, są dla nas prawdziwymi Ojcami i Przyjaciółmi, a równocześnie Stróżami naszego kontemplacyjnego charyzmatu. Czujemy się bezpieczne. Ks. Biskup Ordynariusz po wyjeździe Naszych Ojców Karmelitów zapewnił nam opiekę duchową i czuwa, by nasze życie pozostawało autentycznie i w pełni ukierunkowane na kontemplację Boga. Zachęca nas, byśmy tego ducha kontemplacji „przekazywały dalej” przez duchowe promieniowanie. Staramy się to czynić także przez umożliwianie chętnym pobytu w zewnętrznej części klasztoru na samotnych rekolekcjach. Wiele osób korzysta i uczestniczy „przez kratę” w naszym życiu modlitwy.

Żyjemy rytmem, pulsem Kościoła, jesteśmy w ten Kościół wrosnięte, ale żyjemy przecież w konkretnym Narodzie – i nosimy w swoich sercach cierpienia i niepokoje tego Narodu, wszystkich mężczyzn i kobiet. Mamy świadomość głębokiej łączności z dziejami Kościoła na Ukrainie i głębokiej łączności z losem współczesnych nam Ukraińców. Towarzyszymy Im duchowo, ponieważ „ten, kto stał się absolutną własnością Boga, staje też Darem Bożym dla Wszystkich” (por. VS). Myślę, że nasza kontemplacyjna wspólnota może być porównana do Mojżesza, który trwając na modlitwie rozstrzygał o losach Izraela oraz do strażnika, który czuwa nocą, oczekując świtu...

Aktualnie Naród Ukraiński przeżywa Swoje Wielkie Historyczne Wydarzenia – jesteśmy „obecni” i towarzyszymy przez modlitwę i ofiarę. I na koniec fragment z homilii św. Jana Pawła II do mniszek klauzurowych: „W sposób szczególny zwracam się z prośbą do mniszek klauzurowych, by stanęły w samym sercu Misji ze swoją nieustającą modlitwą uwielbienia i kontemplacji Tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania”.

Kochani, prosimy Was o wsparcie modlitewne, abyśmy były wierne Bogu „na każdy dzień i do końca...”, łączymy się z Wami sercem i modlitwą.

## Czytając Kossak-Szczucką...

**Zbigniew Waldemar Okoń**

„Moje książki i ja – to jedno...”

**W** 1928 r. Wincenty Lutosławski, znany i ceniony w Europie filozof w okresie modernizmu polskiego, „objawił światu, iż literatura polska ma nowego Sienkiewicza, i to w spódnicy.... (Julian Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*. PWN, 1979, s.664). Została nim, również w powszechnej opinii ówczesnej prasy literackiej, młoda powieściopisarka, Zofia Kossak-Szczucka (1889-1968), dziś uważana za najwybitniejszą polską pisarkę katolicką, córka Tadeusza Kossaka (brata bliźniaka Wojciecha) i Anny Kisielnickiej Kossakowej, wnuczka malarza Juliusza Kossaka, stryjeczna siostra poetek Magdaleny Samozwaniec i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Gwiazda jej wielkiej, imponującej twórczości literackiej, porównywanej do

Sienkiewiczowskich powieści historycznych, zestawianej z narodowymi dziełami Matejki, Żeromskiego i Reymonta rozbłysła promieniście już w 1922 r., podczas jej głośniego debiutu pisarskiego (powieść biograficzna *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*). I świeciła pełnym blaskiem sławy przez wszystkie lata jej życia. Entuzjastycznie witano każdą jej książkę. W Polsce i zagranicą. Tak było np. z powieścią historyczną o krucjatach *Krzyżowcy* (1936, 4 tomy). Wielką poczytnością, porównywalną z popularnością i „zaczytywaniem” powieści Marii Rodziewiczówny, cieszyły się dzieje cudownego obrazu Madonny Kodeńskiej (*Beatam scelus*, (1924, późniejsze wydanie z 1953 r. pt. *Błogosławiona wina*) oraz przepięknie opracowana seria żywotów świętych *Szaleńcy boży* (1929). Ogromną popularność zdobyła powieść *Suknia Dejaniry* (1948), w której legendę o Kazimierzu Korsaku autorka oparła na średniowiecznym żywocie św. Aleksego.

Utwory Zofii Kossak-Szczuckiej (m.in. *Pożogę, Krzyżowców, Bez oręża, Złotą wolność,*

*Króla trędowatego, Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata, Legnickie pole*) przetłumaczono na kilkanaście języków, w tym na angielski, francuski, japoński, niemiecki, węgierski.

Podczas dwunastoletniego przymusowego pobytu pisarki na emigracji w Anglii (w latach 1945-1957 mieszkała w Kornwalii, gdzie kontynuowała pracę pisarską i z mężem gospodarowała na farmie Troswell, zakupionej za honorarium otrzymane w USA) wydawane przez nią książki stawały się bestsellerami, np. powieść *Bez oręza* znalazła się na czele *Book of the Month* w Stanach Zjednoczonych, a jej autorka została przyjęta na prywatnej audycji u królowej brytyjskiej, na Afternoon Party w Windsorze. W 1955 r. w londyńskim „Tygodniku” Zofia Kossak-Szczucka wyznała: „Moje książki i ja – to jedno. Cokolwiek kiedy pisałam, udolnie czy nieudolnie, było wyrazem mego przekonania i nie mogłabym cofnąć żadnej z dawnych wypowiedzi. Sens życia i cel życia – hierarchia uczuć i obowiązków względem Boga i człowieka, utrwalone są we mnie dogonnie”. Innym razem oznajmiła: „To każdy powinien robić, do czego go Bóg przeznaczył”. 4 lutego 1967 r. w liście do Zdzisławy Dec-Skarżyńskiej napisała: „Pisanie jest moim zawodem otwierającym drogę do serc czytelników; w czasie wojny formą walki z nieprzyjacielem, w pracy fizycznej wytchnieniem; zawsze poczuciem wykonywania służby społecznej”.



Cytując powyższe wypowiedzi autorki *Krzyżowców* nieodparcie powracają do mnie słowa św. Karola Wojtyły – Papieża Jana Pawła II, który wielokrotnie podkreślał, że człowiek stworzony przez Boga na obraz i podobieństwo Boga „jest twórcą, kształtując wspaniałą materię

własnego człowieczeństwa i sprawując twórczą władzę nad otaczającym go światem”. Ale nie każdy człowiek jest artystą w ścisłym znaczeniu tego słowa. Tylko artysta tworzy dzieła wyrażające jego samego, jego twórczość określa go „kim jest” i „jaki jest”. To „dzieła sztuki mówią o twórcach”. „Boża iskra” (talent) nie jest dany człowiekowi dla osobistych korzyści, taniej popularności czy próżnej chwały, lecz po to, by służył innym. Papież Jan Paweł II nazywał to „duchowością służby artystycznej...”.

Tej „duchowości służby artystycznej” i patriotycznemu, katolickiemu dziedzictwu kulturowemu Polski Zofia Kossak-Szczucka pozostawała wierna przez wszystkie lata swego heroicznego życia i „oddanej Bogu, Ojczyźnie i człowiekowi” twórczości literackiej. A życie nie szczędziło jej tragedii i cierpienia w wymiarze osobistym i narodowym.

W latach 1917-1919 przeżyła gehennę i barbarzyńskie zbrodnie dokonywane na Polakach na Kresach w czasie rewolucji sowieckiej w Rosji. Cudem ocalona wraz z mężem, dwójką malutkich dzieci i rodzicami z bolszewickiej rzezi na Wołyniu (jej pierwszy mąż Stefan Szczucki był zarządcą u hr. Józefa Potockiego w majątku Nowosielica koło Płoskirowa), pisała w *Pozodze*: „Jakkolwiek ciężkie i straszliwe mogą nam się wydawać te dzieje – Bóg tak chciał, zatem tak powinno było być (...). Wśród ruiny wartości, dusz, umysłów – trzy rzeczy tylko pozostały niewzruszone, niepokonane i nad wszystkim górujące. Z ludzkich rzeczy Odwaga i Dobroć. Rzeczą trzecią, najwyższą i ponad wszystko stojącą, pozostał przez cały czas Kościół. Gdy wszyscy nurzali się w szarym błocie, starając się niczym nie odróżnić od plugawego tła bolszewickiego, służba Pana Panów nie wahała się stwierdzić, że Bóg jest Najwyższy”.

W 1922 r. zmarł nagle jej mąż, Stefan Szczucki; w 1926 r. – dziesięcioletni syn Julek, w 1935 – ojciec, Tadeusz Kossak; w 1943 r. w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu został zamordowany syn Tadeusz (27 lat), utalentowany rzeźbiarz (w czasie wojny uznany za zaginionego, o jego śmierci rodzina dowiedziała się w 2001 r. po śmierci pisarki, która przez całe życie oczekiwała na powrót syna: oficjalny dokument: „uległ ogólnemu zakażeniu” w Oświęcimiu 17 marca 1943 r.). 8 października 1944 r., podczas powstania warszawskiego, zmarła jej matka Anna Kossak. W 1939 r. drugi mąż Zygmunt Szatkowski (Zofia poślubiła go w 1925 r.) w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim dostał się do niemieckiej niewoli (do oflagu w Murnau

k. Monachium). Syn Witold, żołnierz Armii Krajowej, powstaniec warszawski, wywieziony do Niemiec, odnalazł ojca we Włoszech – obaj walczyli w 2 Korpusie gen. Andersa.

Podczas okupacji hitlerowskiej Zofia Kossak-Szczucka prowadziła w Warszawie działalność konspiracyjną i charytatywną, nie przerywając twórczości literackiej. W 1941 roku utworzyła z księdzem Edmundem Krauze z parafii Św. Krzyża i grupą przyjaciół Front Odrodzenia Polski – jako inicjatorka stanęła na jego czele. Była redaktorką „Prawdy”, jej organu prasowego. Współpracowała z polityczno-wojskową katolicką organizacją podziemną Unia. Redagowała pierwsze podziemne pismo Komendy Obróńców Polski pt. „Polska żyje” (od października 1939 r. do 1941 r. z Witoldem Hulewiczem), drukowała patriotyczne teksty w kilkunastu wydawnictwach konspiracyjnych (m.in. w „Biuletynie Informacyjnym”, „Orłętach”, „Mieczu i Pługu”, „Znaku”).

W sierpniu 1942 r., ogłosiła w prasie konspiracyjnej głośnie „Protest” przeciwko masowej zagładzie Żydów dokonywanej przez Niemców w okupowanej Warszawie, zwracając się do Polaków – i świata – ze słynnym apelem: „W getcie warszawskim, za murem odcinającym od świata, kilkaset tysięcy skazańców czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc. Ulicami przebiegają oprawcy, strzelając do każdego, kto się ośmieli wyjść z domu. Strzelają (...) do każdego, kto stanie w oknie. Na jezdni walają się niepogrzebane trupy (...). Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrogiego milczenia. (...) Kto milczy w obliczu mordy – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala. Zabieramy przeto głos my, katolicy-Polacy”.

Wspólnie z Wandą Kraheńską powołała we wrześniu 1942 r. Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom (późniejszą Radę Pomocy Żydom „Żegota”), ratując tysiące Żydów, w tym dzieci, przed hitlerowską zagładą, osobiście dostarczając, ukrywającym się po „aryjskiej stronie” Żydom, żywność, pieniądze i fałszywe dokumenty („Żegota” wystawiła około 60 tysięcy fałszywych dokumentów – katolickich metryk chrztu. Po wojnie Zofia Kossak-Szczucka za ratowanie Żydów otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”). Więźniom Pawiaka organizowała konspiracyjne – w pudernicze i medalionie – dostarczanie Komunii św. Rekwizyty te po wojnie przekazała jako wotum do jasnogórskiego klasztoru.

Aresztowana w jesieni 1943 r. przez gestapo, więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau i Pawiaka, skazana na śmierć przez rozstrzelanie, nad obozową pryczą wypisała: „Każdej chwili mego życia wierzę, ufam, miłuję”, przekazując współtowarzyszkom hitlerowskiej kaźni nadzieję na odzyskanie wolności, pewność godnego życia, wiarę w człowieka, wiarę w Polskę, wiarę w Boga.

Uwolniona z Pawiaka wskutek starań Armii Krajowej parę dni przed wybuchem powstania warszawskiego, schorowana (wazyła 37 kg) wzięła udział w powstaniu, a po jego upadku, opuszczając z ludnością cywilną Warszawę, zabrała ze sobą obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Wspomnienia z lat wojny i okupacji opisała w książce *Z otchłani*.



Barbara Jaśkiewicz – Czytająca dziewczyna

Po wojnie, w Polsce Ludowej, w okresie stalinowskiego terroru i zbrodni, ukrywającą się w Częstochowie pod zmienionym nazwiskiem, pisarkę zawezwano do Warszawy. Ówczesny minister bezpieczeństwa Jakub Berman, proponował autorce *Chrześcijańskiego postanictwa Polski* emigrację i natychmiastowy wyjazd z Polski (!). Jakże szydlerczo brzmią dzisiaj słowa komunistycznego „dobrodzieja” Zofii Kossak-Szczuckiej: „Mam wobec Pani dług rodzinny, który chcę spłacić. Uratowała Pani z getta dzieci mojego brata, który zginął. Te dzieci żyją tylko dzięki Pani. W związku z tym odwzajemniam się Pani wszystkim, co mogę dla Pani zrobić, tzn. zapewnić Pani wyjazd, jeżeli tylko zechce Pani z Polski wyjechać” (M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach II wojny*, s. 188).

Był to najboleśniejszy cios zadany pisarce, cios w jej nadzieję i wiarę w Polskę, w jej miłość do Polski, miłość do Polski wolnej i niepodległej,

o którą walczyła, a która taką Polską się nie stała, zakuta w jarzmo sowieckiego komunizmu. Odmowa – w najłagodniejszym wymiarze kary – znaczyła więzienie. Wyjechała 15 sierpnia 1945 r. W 1951 roku jej książki objęte zostały cenzurą i wycofane z bibliotek w Polsce. Na obczyźnie, z tęsknoty do kraju, stojąc „na straży narodowych pamiątek” patriotycznego i artystycznego rodu Kossaków, napisała m. in. pierwszy tom sagi tego rodu pt. *Dziedzictwo* oraz *Rok polski – obyczaj i wiara*, opisując polskie zwyczaje i obrzędy. Współpracowała z Radiem Wolna Europa.

Do ukochanej Polski powróciła w 1957 r. Walczyła dalej o jej wolność i niepodległość. Współpracowała przede wszystkim z prasą katolicką. W 1964 r. była jednym z sygnatariuszy listu 34, domagając się z grupą pisarzy wolności i swobody wypowiedzi. Była kobietą niezłomną i bohaterską, wspaniałą matką i żoną, wielką patriotką i katoliczką. Joanna Jurgała-Jureczka, autorka biografii o Zofii Kossak-Szczuckiej, pisała o niej: „Jak podkreślają wszyscy, którzy się z nią zetknęli, była osobą prawą, rozumiejącą, niosącą pomoc potrzebującym, odważną zarówno w głoszonych poglądach, jak i w postępowaniu. (...) Była kobietą niezwykłą, „bożym szaleńcem”, mówili o niej: świetlana postać, najszlachetniejszy płomień, natchnienie Polski podziemnej, najdzielniejsza z dzielnych, bohaterska „Weronika”, nieustraszona „Ciotka”, osoba życzliwa, pełna wdzięku i uśmiechu, o żywych, rozświetlonych oczach, wspaniała kobieta o miłym sposobie bycia, przyciągająca ludzi młodych dzięki swej promieniującej naturze, prostocie, niezachwianej wierze i pogodzie ducha”. Słowa te wyrażają sens życia i pisarstwa autorki *Dziedzictwa*.

Jej twórczość rozszerzała przed polskim społeczeństwem nowe horyzonty historii i jej nierozzerwalnych związków z dziejami Kościoła w Polsce i na świecie, umacniała chrześcijańskie podstawy wiary, budowała mosty między ludźmi oparte o naukę Chrystusa. „Pozwól mówić sercu, a słowa same się znajdą. Tylko serce trafia do serc, nie zimne rozumowanie” – pisała w jednej ze swoich książek.

Zofia Kossak-Szczucka należy do tych polskich pisarzy, najwybitniejszych w dziejach naszej literatury narodowej, urodzonych u schyłku XIX wieku, debiutujących w okresie międzywojennym, najbardziej i najtragiczniej doświadczonych w okresie wojny i okupacji oraz w Polsce Ludowej. Dziedzictwo jej życia, wiary i twórczości artystycznej, wyniesione z ludzkiej tragedii, z narodowych dramatów, katastrof i nieszczęść minionego stulecia, jest trwałą częścią polskiego dziedzictwa

kulturowego, otwarte jest na człowieka i Boga, jest twórczością skierowaną do Boga, ale i słowami oraz czynami, żarliwymi jak modlitwa, płynącymi od Boga do serca, świadomości i wiary człowieka.

Na początku tego artykułu odwołałem się do słów św. Karola Wojtyły – Papieża Jana Pawła II. Teraz chciałbym przytoczyć mało znany epizod z pierwszych lat powojennej Polski. W Niegowici koło Wieliczki młody wikary – ks. Karol Wojtyła wystawił z grupą miejscowych parafian, na miejscowej scenie teatralnej, obrazek sceniczny Zofii Kossak-Szczuckiej pt. *Gość oczekiwany*, niezwykle popularny i „grany” w okresie wojny i okupacji. Tym oczekiwanym gościem był Chrystus, który przychodzi do każdego człowieka. I to niegowickie przedstawienie wyreżyserowane przez przyszłego Papieża Polaka ma dla Zofii Kossak-Szczuckiej wymiar symboliczny. Utwór ten, jak i cała jej twórczość, odsłaniał tajemnicę ludzkiego bytu, ukazywał człowieka głęboko zjednoczonego z Bogiem w wierze i Komunii świętej, odnajdywał ludzką tożsamość i godność zagubioną w zbrodniach i bestialstwie czasu, który jeszcze nie przeminął, odsłaniał świat, który zwycięży, świat bezinteresownej miłości, świat Chrystusa. „Ludzie – przekonywała autorka – którzy przyjmą Go w prostocie i bezinteresownej miłości, są przezeń obdarowani hojną, opływającą miarą, są szczęśliwsi niż mogli wymarzyć”.

Dziś, we współczesnej Polsce, wolnej i niepodległej, ale z waśniami i sporami o wartości, o które walczyła i które swym życiem i twórczością przekazywała Polakom Zofia Kossak-Szczucka, wciąż aktualnie i dramatycznie brzmią słowa pisarki: „Wszyscy mamy zrozumienie i poczucie gorącej odpowiedzialności, że musimy ratować życie nienarodzonych dzieci. Składana ustawicznie hekatomba niewinnych ofiar, wśród których znajdowali się zapewne, obok ludzi przeciętnych, geniusze, wielcy przywódcy narodu, artyści, myśliciele, uczeni – zubożyła naród w sposób nie dający się naprawić”.

Dziedzictwo świętego Jana Pawła II, stanowiące dzisiaj własność całego świata, wyrastało z dziedzictwa kulturowego Polski, w tym także z heroicznego życia, z ewangelicznego, humanistycznego przesłania twórczości pisarzy takich jak Zofia Kossak-Szczucka. A to są jedne z najważniejszych i najpiękniejszych wartości, które autorka *Krzyżowców* wniosła do skarbcza polskiej i światowej kultury, „do wielkiej duchowej skarbnicy chrześcijaństwa i Kościoła”.

## Potrzeba światła prawdy – doświadczenie Solidarności Ewy Soboń

*Eugeniusz Wilkowski*

Pięknie o nauczycielach pisał Juliusz Słowacki, wzywając, aby nigdy nie tracili nadziei i przed narodem nieśli oświaty kaganiec, a kiedy trzeba, dawali świadectwo swego powołania. A że z ducha pozostawał romantykiem wyjątkowego formatu, toteż oczekiwał od nich niecodziennego świadectwa. Niestety, te szlachetne intencje wieszczą były odczytywane – i tak już pozostało – jedynie przez część nauczycieli. Rys ten najwyraźniej wpisać należy w pojawiające się znaki czasu. W tym kontekście naszą powinnością staje się przypomnieć piękną postawę Ewy Soboń, nauczycielki języka polskiego ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chełmie, później Szkoły Podstawowej nr 3. Równocześnie trzeba podkreślić, że – po owe wyżyny ducha – nie sięgała aktem jednorazowym, jeżeli nawet jawił się jako bohaterski, ale wieloletnią postawą, całego swego dotychczasowego życia. Nie ma w nim niczego, czego nie chciałaby ujawnić przed światem. Od przyjętego systemu wartości nigdy nie odchodziła, nigdy go nie zdradzała, nie kupczyła nim. Nie można nie zauważać tej konsekwencji, a takie postawy – w dzisiejszej rzeczywistości – nie należą do powszechnych.



Z ruchem Solidarności Pani Ewa związała się od początków jego obecności w naszym mieście. Doskonale pamięta podjęty wysiłek organizacyjny przez Tadeusza Woska, pierwsze spotkania, zwolenników nowego Związku, jeszcze w mieszkaniach prywatnych. Można odnieść

wrażenie, że na ową nową jakość, wpisaną w pojawiający się fenomen, Pani Ewa po prostu czekała. Jej wrażliwość nigdy nie pozwoliła na godzenie się z ówczesnym ograniczaniem człowieka, pozbawianiem go podmiotowości. Gdy w pierwszej dekadzie listopada 1980 r., w szkole przygotowane zostało zebranie ZNP, które prowadził Władysław Pluta, wiceprzewodniczący chełmskich struktur tej koncesjonowanej organizacji, Pani Ewa, z Tereską Lisowską, nauczycielką historii, przekroczyła Rubikon. Obie Panie przedłożyły propozycję, ku osłupieniu prowadzącego, wstąpienia do nowego Związku. Została ona przyjęta przez większość nauczycieli. Przewodniczącą powołanego koła została Maria Ryczywolska, ale najaktywniejszymi osobami były pomysłodawczynie powołania Solidarności. Odtąd – po dzień dzisiejszy – Pani Ewa pozostała wierna ideałom Solidarności.

Od początku, poprzez skalę swego zaangażowania, wpisywała się w grono najaktywniejszych nauczycieli miasta. Gdy w lecie 1981 r. dojrzał pomysł wydawania „Informatora Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania w Chełmie”, należała do redaktorów tego pisma. Uczestniczyła w dyskusjach poświęconych zasadom powoływania Społecznych Rad Oświaty i Wychowania, solidarnościowego regulaminu rad pedagogicznych, niezależnego ruchu harcerskiego. Z coraz większą ostrością dostrzegała znamiona głębokiego kryzysu polskiej oświaty, zakresu uzależnienia jej od materialistycznej wizji świata i człowieka, ideologicznym wyrazem czego był wyraźnie już stępiony, ale wciąż obecny komunizm. Jej wrażliwość na piękno literatury na pozwalała na usuwanie z przekazu szkolnego najwartościowszych fragmentów literatury ojczystej. Przede wszystkim Jej chrześcijańska antropologia człowieka stała się coraz ostrzejszym wyrazem sprzeciwu. To ta przestrzeń, której również pozostaje wierną po dzień dzisiejszy, nie pozwalała na akceptację tamtej rzeczywistości. We wrześniu 1981 r. należała do współredaktorów *Odezwy do Narodu Polskiego*, wydaną przez Komisję Zakładową NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania. W dokumencie tym nauczyciele chełmscy zwracali uwagę na wieloletnie zaniedbania władz w zakresie oświaty. Stan ten doprowadził do *zachwiania stanu moralnego społeczeństwa i zagrożenia bytu narodowego*. Za kształt

oświaty w Polsce ponosili odpowiedzialność nauczyciele, ale w dzieło jej reformy – postulowali – powinien włączyć się cały naród. Wskazywali na potrzebę nowych regulacji prawnych, ale też możliwość wypowiedzania się poprzez Społeczne Rady Oświaty i Wychowania. Zwracali się do społeczeństwa, aby wspólnym głosem upomnieć się o ferie szkolne w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych, tak, aby uszanować tradycję, aby treści programowe odpowiadały *potrzebom społecznym*. Pani Ewa korzystała z biblioteki Związku, zorganizowanej przy siedzibie władz Regionu Solidarności. Wraz z innymi osobami, ze swojej Komisji Zakładowej, przygotowywała otwarcie czytelnicy, dostępnej nie tylko dla nauczycieli. Podczas strajków nauczycieli w Lublinie, upominających się o reformy w oświacie, Jej koło macierzyste nie wsparło tego protestu czynnie, ale Pani Ewa wyjaśniała powody podjętego protestu.

Stan wojenny przyjęła z przerażeniem, jako wyraz wypowiedzenia jawnej walki narodowi, podjętą próbę rzucenia go na kolana, cofnięcia wywalczonych obszarów wolności. Funkcjonariusz „aparatu bezpieczeństwa” przeprowadził z Nią rozmowę „ostrzegawczą”. Odtąd poddana została systematycznej kontroli. Należało do tych osób, które miały stały kontakt z podziemną literaturą. 12 listopada 1982 r., w związku z aresztowaniem Ryszarda Pędzińskiego, została u Niej przeprowadzona rewizja, jako u osoby podejrzanej o współdziałanie z zatrzymanym. Równocześnie, w wszczętej sprawie śledczej, została przesłuchana w charakterze świadka. 27 grudnia 1982 r., Daniel Han, ówczesny Kurator Oświaty i Wychowania w Chełmie, zawiązał grupę piętnastu nauczycieli, określanych mianem *ekstremalnych*, by dać im do zrozumienia, aby wybierali pomiędzy dotychczasową postawą a *oczekiwaniami socjalistycznej szkoły*. Wśród wezwanych osób była również Pani Ewa, a zatem *nie spokorniała*. Nadal uczestniczyła we Mszach św., odprawianych w intencji ojczyzny, zatrzymywała się przed Mauzoleum na Górze Chełmskiej, by dać wyraz swojej postawy. W swojej szkole, wraz z Tereską Listowską, postzegana była jako *pełzająca ekstrema*. Z tych powodów „aparatu bezpieczeństwa” rozwinął „osobowe źródła informacji” (TW). Od 9 września 1983 r. Pani Ewa była kontrolowana w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Panna”. Kontrola operacyjna danej osoby z reguły prowadzona była w ramach spraw operacyjnego sprawdzenia, lub kwestionariuszy ewidencyjnych, w tym przypadku podjęto ją w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania,

czyli z założeniem zebrania materiału obciążającego, aby móc wszcząć sprawę śledczą. W ramach założonej sprawy SB zakładała dokładne rozpoznanie postawy i zamierzeń *figurantki* (osoby kontrolowanej), w tym poprzez pozyskanie nowych TW, rozpoznanie kontaktów Pani Ewy z *ekstremalnymi* działaczami Solidarności, udokumentowanie „wrogiej działalności” *figurantki*, podjęcie działań zmierzających do pozbawienia Jej prawa wykonywania zawodu nauczyciela, a przez to „uniemożliwienie negatywnego oddziaływania na młodzież szkolną”, zebranie materiałów świadczących o Jej „przestępczej działalności” i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej. Pani Ewa i osoby z Jej środowiska, kontrolowane były przez „osobowe źródła informacji” o kryptonimach: „A”, „Malarz”, „Jaś”, „Jacek”, „Lipowski”. W stosunkowo krótkim czasie, w ramach tej sprawy, rozpoczęta także została kontrola Tereski Lisowskiej i Jej siostry, Ali Mikus.



Funkcjonariusz SB podnosił, że Pani Ewa posiadała „ściśle kontakty z ekstremalnymi działaczami b. chełmskiej Solidarności”. W miejscu pracy (zawodowym) w „sposób tendencyjny” komentowała „poczynania rządu”, a swoim wychowankom wpajała „wrogość do ustroju socjalistycznego”. 31 sierpnia 1983 r. była inicjatorką układania krzyża z kwiatów przy Mauzoleum na Górze Chełmskiej, ponadto śpiewała *Boże coś Polskę*, ze zmienionymi słowami. Spotkanie to uznane zostało za nielegalne, mające na celu wywołanie *niepokojów społecznych*. To był jawny znak Jej postawy, a *tajnie* utrzymywała ściśle kontakty z „ekstremalnymi” działaczami Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego, zajmowała się kolportażem pism podziemnych, zbieraniem pieniędzy „na potrzeby i utrzymanie chełmskiego podziemia”. Stawiano Jej zatem po-

ważne zarzuty, jednak chełmski „aparatus bezpieczeństwa” – w tym okresie – nie był w stanie przedstawić udokumentowanych zarzutów. W październiku 1983 r. Komendant Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie wnioskował o usunięcie z zawodu Pani Ewy. Podnosił, że swoimi działaniami postawiła się „poza zawodem nauczycielskim, w sposób rażąco naruszając prawa i zadania dydaktyczno-wychowawcze szkoły zawarte w karcie nauczyciela”. W 1984 r. dyrektor szkoły, w której pracowała Pani Ewa, wystąpił o przyznanie Jej indywidualnej nagrody Kuratora na Dzień Edukacji Narodowej. We wniosku zostało podkreślone, że Pani Ewa „osiąga bardzo dobre wyniki nauczania jako nauczycielka języka polskiego”, a Jej uczniowie zajmowali „czołowe miejsca na konkursach polonistycznych”, że wdrażała uczniów do samodzielnej pracy, chętnie służąc im radą i pomocą, że pozostawała „prawdziwym jej przyjacielem”. Podkreślano, że szczególną troską otaczała młodzież „mającą trudności w nauce”, że stosowała różne formy i metody pracy dydaktycznej i wychowawczej. Dużo wysiłku podejmowała „na pracę indywidualną z uczniami”, dążąc do „wszechstronnego rozwoju osobowości uczniów”, rozwijając ich „aktywność społeczną”, zwracano uwagę na Jej stały kontakt z rodzicami uczniów. Wniosek o przyznanie nagrody Pani Ewie, zgodnie z ówczesnymi procedurami, podpisany został przez prezesa Ogniska ZPN i sekretarza POP, pozytywnie został także zaopiniowany przez radę pedagogiczną. Równocześnie, podobny wniosek został skierowany o przyznanie nagrody indywidualnej Kuratora Teresce Lisowskiej i Teresie Smaga. Pod naciskiem SB we władzach kuratorskich i „partyjnych” zawrzało. Dyrektorzy szkół otrzymali polecenie, aby zwracali baczną uwagę na „rzetelne charakteryzowanie postaw etycznych, zaangażowania społecznego, realizacji w pracy dydaktycznej socjalistycznego programu wychowania”, a w szczególności tych nauczycieli, którzy „dali się wciągnąć do wrogiej działalności w ramach struktur NSZZ Solidarność”. Oczywiście, wnioskowanej nagrody Kuratora Pani Ewa, podobnie Jej koleżanki, nie otrzymała.

5 marca 1984 r. w Chełmie wszczęta została największa akcja „operacyjno-śledcza” chełmskiego „aparatus bezpieczeństwa”. Dotknęła ona dziesiątki osób związanych z Solidarnością, 12 osób zostało aresztowanych, kilka objętych nadzorem MO, a rewizje, zatrzymania na 48 godzin, przesłuchania trwały przez kilka miesięcy. 7 marca rewizja została przeprowadzona u Pani Ewy. Przeszukane zostało mieszkanie i piwnica.

Żadnych materiałów jednak nie „zakwestionowano”, nie było zatem powodów do zatrzymania. Niemniej pozostawała pod stałą kontrolą. 3 maja 1984 r., gdy wydawało się, że skala podjętych represji sparaliżuje wszystkie osoby związane z Solidarnością, Pani Ewa, wraz z grupą osób, po Mszy św. w intencji ojczyzny w Bazylice na Górze Chełmskiej, przed Mauzoleum ponownie układała krzyż z kwiatów, zapalone zostały znicze.

Osoby związane z Solidarnością, a pracujące w szkole, stały przed dylematem, jak zachować się podczas „święta 1 maja”. Obligatoryjnie, w ramach przydzielonych obowiązków służbowych, musiały uczestniczyć w pochodach, najczęściej opiekując się uczniami. W 1985 r. A. Mikus oznajmiła dyrektor szkoły, że udziału w pochodzie nie weźmie. Funkcjonariusz SB, w notatce służbowej, dotyczącej Pani Ewy, zanotował, że „demonstracyjnie wyszła z pochodu na wysokości przystanku przy ul. Plac Gdański”. W innej notatce zaznaczono, że Pani Ewa i Jolanta Kropp nie uczestniczyły w pochodzie, a jedynie „wymienione nauczycielki szły chodnikiem równoległym z uczestnikami pochodu”. Według oceny SB, przygotowanej w Wydziale III A w 1985 r., Pani Ewa, wraz z A. Mikus i T. Lisowską „nadal w pełni aprobują poczynania czołowych przywódców nielegalnych struktur Solidarności przez podporządkowywanie się wezwaniom do nielegalnych zgromadzeń przy chełmskich kościołach. Nadal są wrogo nastawione do obecnej rzeczywistości i są w ścisłych powiązaniach z ekstremalnymi działaczami RKK, z którymi w sposób pośredni wypracowują dalsze kierunki działań nielegalnych struktur”. W ramach prowadzonych kontroli operacyjnych SB zakładała kontrolować *figurantki*, „zwłaszcza w odniesieniu do kampanii wyborczej” do Sejmu. Zakładano, że mogą one zakłócać jej przebieg. W tym okresie bardzo poważnie rozważano usunięcie tych Pań z zawodu nauczycielskiego. Paradoksalnie *bronity* je osobowe źródła informacji, bojąc się dekonspiracji, a ten aspekt SB musiała uwzględniać. W tej sytuacji postanowiono, w większym zakresie, stosować działania *zastraszające*, ograniczyć ich wpływ na młodzież, częściej przeprowadzać rewizje, uniemożliwić wyjazd za granicę (Pani Ewa nie otrzymała zgody). *Figurantki* bowiem ciągle „reprezentowały postawy antypartyjne, antyrządowe i antysocjalistyczne”. Nadal uczestniczyły w nielegalnych zgromadzeniach przy chełmskich świątyniach, śpiewie pieśni religijnych i patriotycznych o zmienionych treściach, udzielały pomocy osobom represjonowa-

nym, „agitowały” w kręgach chełmskiego podziemia „na rzecz udzielania takiej pomocy”, zajmowały się kolportażem nielegalnych wydawnictw.

Okres przełomu Pani Ewa przyjęła z nieskrywaną satysfakcją, z poczuciem dumy, wszak na drodze, do tego momentu dziejowego, posiadała swój niekwestionowany udział. Na odchodzące, trudne lata, patrzyła ze swoistym sentymentem, jako na czas wyjątkowego doświadczenia. Podnosi, że w okresie swojego *liberum conspiro* poznała wiele wartościowych osób, na których mogła liczyć. Czowała jednak wyraźną ulgę, ciesząc się, że w mroki dziejów odchodzi koszmarny czas komunizmu, zniewolenia kraju. Na pojawiające się zmiany patrzyła z głęboką wiarą, że wprowadzone zostaną przejrzyste struktury państwa, że obok wolności będzie miejsce na sprawiedliwość społeczną, że wybijająca się na niepodległość Polska stanie się prze-

strzenię realizacją szans wszystkich jej obywateli. To te ideały wynosiła z ruchu Solidarności, to z nich czerpała siły przez kolejne trudne lata. Dzisiaj nie ukrywa swego krytycznego osądu, wszak Jej wyobrażenia nie znajdują konkretyzacji. Boleje nad tym, że młodzi ludzie nie mają perspektyw na wchodzenie w normalne życie, że tzw. elity polityczne nie interesują się sprawami narodu, że we wszystkie sfery życia wkra- dło się partyjniactwo i „kolesiostwo”. Wskazuje wprost, że niezbędną jawi się kolejna wielka zmiana. Rodzi się jednak pytanie, kto ją podejmie, jeżeli tylu rodaków ucieka w bierność, bądź kierowanie energii w poszukiwanie niezbędnych środków do przeżycia (przetrwania)? Nie godzi się na bezczynność, wskazując, że należy podejmować to, co jest możliwe. I w tym tkwi Jej głęboka wiara w człowieka, zdolnego do przyjęcia takiej antropologii swego jestestwa, która wylania się z żywej relacji wobec transcendencji (rzeczywistość Boga).

## Treny i stygmaty Longina Jana Okonia

Ryszard Kornacki

Pochyłam się nad *Stygmatami smutku* Longina Jana Okonia, znakomitego poety i pisarza, wydanymi w roku 2013 nakładem Związku Literatów Polskich w Lublinie i Chełmskiego Klubu Literatów „Osnowa.” Na początku tomiku poeta zamieścił dedykację: „Pamięci żony, syna, rodziców, braci, Wiesława i przyjaciół – poświęcam,” sygnalizując w ten sposób przedmiot swojego poezjomania.

Szczerze mówiąc już dawno nie czytałem tak bardzo głęboko wzruszającej poezji żałobnej.

Może dlatego, że gatunek ten ukształtowany w starożytnej Grecji, jest we współczesności literackiej marginalny i rzadko uprawiany. Dawna pieśń lamentacyjna – TREN – dotyczyła przede wszystkim żalu z powodu czyjejś śmierci. Było w niej rozpamiętywanie czynów oraz pochwała zalet i zasług osoby zmarłej – w tym przypadku chodzi o Marię Janinę – żonę autora, najbliższych z rodziny i przyjaciół.

Odwołując się do starożytności wspomnę jedynie, że treny w Grecji pisali Simonides i Pindar, a w Rzymie Owidiusz. Do tradycji tego gatunku potem nawiązywali humaniści, między innymi Petrarca, a w liryce polskiej Jan Kochanowski, którego treny należą do arcydzieł europejskiej poezji żałobnej. Jeśli iść dalej to treny na-

śladowali lub do nich nawiązywali: S. F. Klonowic i Książnin. Do trenów odwoływał się też J. Słowacki w *Ojcu zadżumionych*, czy Wł. Broniewski w tomiku żałobnym *Anka*, a Anna Kamińska w cyklu *Dobranoc matce*. Treny pisali również K. K. Baczyński i K.I. Gałczyński, zaś Krzysztof Penderecki jest autorem utworu muzycznego, który przeszedł do historii muzyki pod tytułem *Tren ofiarom Hiroszimy*, a nieżyjący Jacek Karczmarski zasłynął *Trenem spadkobierców*.

Nie bez kozery przytaczam tu krótką historię trenu, bowiem lektura *Stygmatów smutku* Longina J. Okonia wpisuje się w nurt najwybitniejszych utworów żałobnych naszych czasów i skłania potencjalnego czytelnika do przemyślenia natury ostatecznej.

Żona poety, Maria Janina z Paziaków, nauczycielka i pisarka, zmarła 17 września 2001 roku w Lublinie, pochowana została w dniu 20 września w Chełmie. Jej choroba i zgon boleśnie dotknęły poetę. We *Freskach* pisał:

Noc  
nie skleja powiek  
każdy Twój ruch  
zrywa mnie na nogi  
drzę...  
lęk o Ciebie  
podpala moje serce.

Tragedia spowodowana śmiercią najbliższej osoby jest głęboką raną podmiotu lirycznego, który wierzy, że:

*wkrótce  
w winnicach Pana  
pić będziemy Napój Wieczności.*

Poeta w tych pięknych i smutnych lirykach szczególne znaczenia nadał słowu STYGMATY. W koncepcji katolickiej słowo to oznacza kliniczne trwałe rany, występujące na ciele osób znajdujących się w stanie ekstazy religijnej, związanej z rozpatrywaniem męki i ran Chrystusa. Znanymi stygmatykami byli, między innymi, św. Franciszek z Asyżu, św. Katarzyna z Sieny i św. Ojciec Pio, cudotwórca XX wieku... Dlatego po raz kolejny nawiązuję do poematu Freski, gdzie autor mówi:

*Wrzesień  
nałożył mi  
włosiennicę  
jest  
jak papier ścierny  
w otwartych ranach  
sól.*

Ból się z czasem zwielokrotnia, otwierają się krwawiące rany. Podmiot liryczny ma pewność, że:

*Nie uciszę  
nie osuszę rzeki smutku...*

W dalszych strofach poematu Okoń polemizuje ze znakomitą poetką, Haliną Poświatowską, która w jednym ze swych wierszy napisała: „...kobiety już nie ma z haftowanym dzwonekami imieniem Maria”. Poeta nie godzi się z taką wypowiedzią, pisze:

*To kłamstwo że Ciebie nie ma  
że zgasło Twoje  
haftowane dzwonekami imię  
widzę  
oczy szmaragdowe  
miłością lśniące  
i słyszę kryształiczny dźwięk  
świętego imienia – MARIA.*

Pierwszy cykl zbioru *Freski cierpienia* stanowią lirykę niezwykle nowatorską, aforystyczną, pełną niedomówień i wieloznaczności, a jednak boleśnie dotykającą czytelnika i zmuszającą do refleksji nad ludzkim życiem i cierpieniem.

W dalszych cyklach – *Zniczach pamięci i Smutku zwielokrotnionym* poeta odchodzi od skondensowanego zapisu wiersza; stosuje szeroki wachlarz wersyfikacyjny – od strofy klasycznej po wolne struktury, od utworów rymowanych (przeważnie asonansami), po wiersze białe.



Drugi cykl jest w całości, tak jak pierwszy, poświęcony żonie, a trzeci – rodzinie i przyjaciołom. Natomiast czwarta część *Kamienny sen* – to fotografie poety stojącego nad mogiłami rodziców, żony i syna. To wizualny, wstrząsający obraz ludzkiego życia...

Poeta przyjmuje z godnością cierpienie, nie urąga, ale jedynie prosi Stwórcę:

*Panie, klękam w pokorze  
przed majestatem Twoim,  
proszę,  
ucisz kipiel i rozplomień  
róźnaniec życia,  
bo tylko Ty uczynić to możesz...*

Zgadzam się całkowicie z wypowiedzią Stanisława Koszewskiego – redaktora literackiego *Stygmatów smutku*, że „nie można przejść obojętnie nad tą książką. Wiersze porażają swą treścią i artystycznym ujęciem”. Do tego należy dodać stylistyczno-językowe walory utworów, zróżnicowany zapis przeżyć, przy jednoczesnym świeżym spojrzeniu na cierpienie człowieka, i mamy niepowtarzalny obraz tej poezji.

Książkę otwiera portret Marii – żony poety, a kończy *Słowa o Marii* Stanisława Koszewskiego. Duże wrażenie robi grafika Grzegorza Jegorowa, przedstawiająca sylwetki aniołów śmierci. W sumie książka jest starannie przygotowana przez Klub Literatów „Osnowa” i estetycznie wydrukowana przez drukarnię Sun Solution Sp. z o w Chełmie.

# Naturalne substancje o działaniu przeciwnowotworowym

Jan Fiedurek

Obecne w żywności pochodzenia roślinnego związki przeciwrakotwórcze mają wiele zalet z punktu widzenia profilaktyki. Z uwagi na fakt, iż substancja stosowana profilaktycznie ma być przyjmowana przez ludzi zdrowych, przez długi okres, musi być ona praktycznie pozbawiona toksyczności. Liczne składniki warzyw i owoców spełniają ten warunek, gdyż nie są szkodliwe a także wykazują działanie ochronne.

## 1. Polifenole

Jedną z głównych grup wtórnych metabolitów roślinnych są polifenole. Wykazują one duże zróżnicowanie pod względem funkcji i struktury, jak również właściwości chemicznych, fizycznych i biologicznych.

W naszej diecie to właśnie polifenole są związkami najbardziej bogatymi w antyoksydanty. Ich całkowite dzienne spożycie może wynosić nawet 1 g, co jest znacznie wyższe niż w innych grupach znanych przeciwutleniaczy. Dla przykładu, jest to 10 razy więcej niż spożycie witaminy C czy 100 razy więcej niż dzienne spożycie witaminy E oraz karotenoidów. Ich głównym źródłem w diecie są owoce i napoje pochodzenia roślinnego, takie jak soki owocowe, herbaty, kawy i czerwone wina. Warzywa, zboża, czekolada i rośliny strączkowe mogą również przyczynić się do dużego spożycia polifenoli.

### 1.1. Kurkuminy

Kurkumina to główny antyoksydant i przeciwzapalny polifenol, który występuje w kłączu ostrzyżu długiego (*Curcuma longa*), czyli w kurkumie. Od ponad 4000 lat kurkumina jest związkiem leczniczym i używanym w medycynie Dalekiego Wschodu. Jej działanie polega na apoptozie (naturalny proces zaprogramowanej śmierci w organizmie wielokomórkowym, dzięki temu mechanizmowi z organizmu usuwane są zużyte lub uszkodzone komórki). Komórki nowotworowych w chwili ich inicjacji w organizmie, ogranicza angiogenezę (proces tworzenia nowych naczyń włosowatych). Posiada również silne właściwości przeciwzapalne.

Bardzo dużą zaletą kurkuminy jest jej niska toksyczność. Długotrwałe przyjmowanie niewielkich ilości tego związku nie działa szkodliwie, a wręcz przeciwnie – ogranicza zachorowalność na nowotwory, zwłaszcza przewodu pokarmowego a także ograniczał zdolność do tworzenia przerzutów. Związek ten ogranicza rozwój wielu rodzajów raka: okrężnicy, żołądka, wątroby i jajników, jak również białaczki. Kurkumina wspomaga działanie taxolu, leku stosowanego podczas leczenia raka piersi, dzięki czemu kuracja była skuteczniejsza i mniej toksyczna dla organizmu. W badaniach na pacjentach z polipami okrężnicy, które były stanem przedrakowym, podawano ten związek przez okres sześciu miesięcy. W rezultacie liczba polipów zmniejszyła się o 60%, a sam ich rozmiar zmniejszył się o około połowę.

### 1.2. Kwasy hydroksybenzoesowe i hydroksycynamonowe

Kwasy fenolowe, pochodne zarówno kwasu cynamonowego jak i benzoowego, są szeroko rozpowszechnione w świecie roślin. Tak jak wszystkie polifenole, wykazują one właściwości przeciwnowotworowe. Wśród owoców dość duże stężenie kwasów hydroksybenzoesowych występuje w malinach, jeżynach, porzeczkach i truskawkach, jeśli zaś chodzi o warzywa to w cebuli i rzodkiewce. Kwas p-hydroksybenzoesowy występuje w truskawkach, a należący do kwasów hydroksycynamonowych kwas kawowy występuje oczywiście w kawie oraz w jabłkach. Ludzkie komórki raka piersi pozytywnie reagowały na leczenie kwasem kawowym i pozyskanym z kawy kwasem chlorogenowym.

### 1.3. Flawonoidy

Flawonoidy to bardzo obszerna grupa związków, szeroko rozpowszechniona w świecie roślin. Związki te najczęściej są kolorowe i nadają cytrusom żółte i pomarańczowe zabarwienie. Flawonoidy dzielimy na: flawony (luteolina, apigenina); flawonole (mircetyna, kwercetyna, kempferol); flawanony (eryodoctyol, hesperydyna, naringenina); flawanole (katechina, epikatechina, epigalokatechina, proantocyjandyny, galusan-3-epikatechiny, galusan-3-epigalokatechiny); antocyjany (cyjanidyna, malwi-

dyna, delfinidyna, peonidyna, pelargonidyna, petunidyna); izoflawony (daidzeina, genisteina) **Izoflawony.**

Genistyna i daidzeina to najlepiej poznane związki należące do grupy izoflawonów, które są mało rozpowszechnione, w owocach występują rzadko, często można je natomiast znaleźć w nasionach warzyw strączkowych. W produktach spożywczych nasiona soi są głównym źródłem tych związków. Stwierdzono negatywną korelację pomiędzy dużym spożywaniem produktów zawierających soję a zachorowaniami na nowotwory prostaty i sutka, a także zmniejszyła się śmiertelność związana z tymi nowotworami. Genisteina zapobiega powstawaniu estrogeno-zależnych nowotworów, do których zaliczamy m.in. raka piersi czy prostaty. Jak podaje Raport Amerykańskiego Instytutu Badań nad Rakiem i Światowej Fundacji Badań nad Rakiem, spożywanie dużych ilości produktów zawierających soję i jej przetwory, zmniejsza prawdopodobieństwo zachorowania na raka żołądka i prostaty. Potwierdzono także hamujący wpływ soi na rozwój nowotworu głowy, szyi i tarczycy.

#### **Antocyjany**

Jest to duża grupa roślinnych barwników, które są rozpuszczalne w wodzie. Antocyjany występują w kwiatach, owocach, łodygach, liściach, a także w korzeniach i drewnie, choć tu zdecydowanie rzadziej. Czyste antocyjany wraz z ich ekstraktami uzyskanymi z owoców i warzyw posiadają zdolność do hamowania wzrostu komórek nowotworowych różnego typu w badaniach *in vitro*. Głównym źródłem antocyjanów są winogrona, przede wszystkim czerwone. Innymi źródłami są borówka czernica, owoce bzu czarnego, aronia, porzeczka czarna, a także kapusta czerwona. Antocyjany znajdują się także w wiśniach, truskawkach i czerwonym winie.

#### **Flawony i flawonole**

Źródłem flawonoli jest cebula, czerwone wino, herbata i w owocach: jabłkach, truskawkach, ciemnych winogronach czy grejpfrucie. Są zlokalizowane przede wszystkim w skórce owoców, liściach i kwiatach, a ich biosynteza zależy od dostępności światła. Flawony najczęściej występujące w warzywach i owocach to glikozydy luteoliny i apigeniny. Bogatym źródłem tych związków jest pietruszka i seler.

#### **Flawanole**

Źródłem flawanoli są owoce, m.in. jabłka, jeżyny, winogrona, pigwa. Występują także w czerwonym winie, gorzkiej czekoladzie. Jednak najbogatszym ich źródłem jest herbata. Szczególną rolę pełni epigalokatechina i katechina, które neutralizują wolne rodniki tlenowe i w ten

sposób zmniejszają ryzyko mutacji. Picie zielonej herbaty chroni przed nowotworami wątroby, jamy ustnej, jelit, żołądka, piersi czy prostaty.. Przeważająca w herbacie katechina to galusan epigalokatechiny (EGCG). Stanowi ona 50-80% wszystkich katechin, jakie znajdują się w zielonej herbacie.. Liczne badania przeprowadzone w Japonii i Chinach pokazują, że galusan-3-epigalokatechiny zmniejsza ryzyko wystąpienia nowotworu jelita grubego. Pozostałą część polifenoli w zielonej herbacie stanowi epikatechina (EC), galusan epikatechiny (ECG) oraz epigalokatechina (EGC). Jednak źródłem katechin nie jest wyłącznie zielona herbata. Związki te są obecne również w winogronach, ziarnach kawy, owocach cytrusowych i jabłkach. Polifenole te wpływają pośrednio na inhibicję enzymów prooksydacyjnych, których przykładami są cyklooksydazy czy lipooksydazy.

Flawanony i flawanonole

Można je znaleźć głównie w cytrusach, u których zidentyfikowano 4 aglikony takie jak naringeninę, hesperetynę, eriodiktioł, izosakuranetynę. Należąca do grupy flawanonów naringenina hamuje wzrost wielu ludzkich nowotworów.

#### **1.4. Stilbeny**

Stilbeny to grupa związków zaliczana do polifenoli. Związkiem o największym znaczeniu jest resweratrol o działaniu antynowotworowym, występujący w orzeszkach ziemnych (zawierają 0,02-1,8 mg/g), jednak najbogatszym źródłem są czarne winogrona, zaś czerwone zawierają więcej resweratrolu niż zielone. Posiada aktywność antyoksydacyjną, przeciwzapalną, przeciwmutageną, antynowotworową oraz antyproliferacyjną.

#### **2. Karotenoidy**

Karotenoidy to bardzo ważna grupa związków, która ma istotny wpływ na ochronę przed nowotworami. Są to barwniki roślinne rozpuszczalne w tłuszczach. Możemy wyróżnić karotenoidy o charakterze prowitaminy A (jest to  $\alpha$ - i  $\beta$ -karoten oraz  $\beta$ -kryptoksantyna), a także związki, które nie posiadają właściwości witaminy A. W tej grupie ważną rolę odgrywa likopen, zeaksantyna, luteina, fukoksantyna, kantakstantyna czy astaksantyna.  $\beta$ -karoten chroni przed niektórymi postaciami raka skóry, który może wystąpić pod wpływem substancji chemicznych lub promieniowania ultrafioletowego. Bogatym źródłem karotenoidów są pomarańcze, żółte, zielone owoce oraz warzywa. Najwięcej karotenoidów odnajdziemy w najbardziej kolorowych warzywach.

Jak wynika z Raportu Światowej Fundacji Badań nad Rakiem i Amerykańskiego Instytutu Badań nad Rakiem, żywność zawierająca karotenoidy prawdopodobnie chroni przed nowotworami jamy ustnej, gardła, płuc i krtani. Takie działanie posiada również likopen, chroni on przed rozwojem raka gruczołu krokowego. Stwierdzono, że spożywanie wszystkich rodzajów karotenoidów jest skuteczniejsze aniżeli dodatek do diety wybranego związku tej grupy. Jedzenie dużej ilości owoców oraz warzyw, które są źródłem  $\alpha$ -karotenu,  $\beta$ -karotenu, luteiny czy też zeaksantyny może powodować zmniejszone ryzyko zachorowalności na raka piersi u kobiet przed okresem menopauzy. Likopen wykazuje największe działanie prozdrowotne wśród wszystkich znanych karotenoidów. Największa ilość likopenu występuje w pomidorach. Jednak podczas gdy pomidory zawierają średnio 10-15 mg likopenu w 100 g, o tyle 3-5 razy większa zawartość tego karotenoidu występuje w produktach przetworzonych (np. ketchup, koncentrat pomidorowy, sosy). Do tego jest on również lepiej przyswajalny przez organizm w tych produktach. Udowodniono, że likopen znajdujący się w pomidorach przedłużył życie mężczyzn chorych na nowotwór. Jednak mężczyźni ci, co najmniej dwa razy w ciągu tygodnia spożywali w czasie posiłków sos pomidorowy.

### 3. Glukozynolany i izotiocyjaniany

Glukozynolany są zaliczane do siarkowych glikozydów roślinnych. Wykazują one działanie antyprzerzutowe i przeciwzapalne. Sulforafan wykazuje wielokierunkowe działanie na różnych etapach kancerogenezy (w fazie inicjacji, promocji i progresji). Jest to związek należący do izotiocyjanin. Szczególnie dużo tego związku występuje w brokułach, przede wszystkim w kiełkach. Sulforafan zapobiega rakowi piersi i prostaty. Warzywa krzyżowe (kapusta, brokuł, brukselka, kalafior) są bogatym źródłem glukozynolanów i izotiocyjanianów. Kapusta, szczególnie kiszona (wysoka temperatura i gotowa-

nie zmniejszają ilość korzystnej substancji) zawiera indolo-3-karbinol (I3C), izocyjaninę i sulforafan. Spożywanie kapusty zmniejsza częstotliwość wystąpienia raka szyjki macicy, piersi, okrężnicy i płuc.

Do grupy roślin krzyżowych należy również kalafior. Działanie antyrakowe w tym warzywie posiada indolo-3-karbitol (I3C). Sulforafan hamuje rozwój oraz przyczynia się do zwalczania komórek nowotworowych prostaty. Ponadto może również zapobiegać ekspansji komórek atypowych i ograniczać powstawanie zmian nowotworowych.

### 4. Saponiny

Saponiny należą do naturalnych związków powierzchniowo-czynnych występujących w wielu gatunkach roślin. Charakteryzują się działaniem antynowotworowym. Na uwagę zasługuje grupa saponin wyizolowanych z soi, która pod względem cytotoksycznym jest jedną z najlepiej opisanych. Związki te działają na raka jelita grubego. Przypuszcza się, że saponiny tworzą w jelitach kompleksy z kwasami żółciowymi, przez co zmniejsza się kancerogenne ryzyko oddziaływania metabolitów cholesterolu, jak również kwasów tłuszczowych.. Stwierdzono także hamujące działanie saponin sojowych na ludzkie komórki nowotworu jelita grubego. Saponiny występują w różnych częściach roślin. Ich bogatym źródłem jest soja, ziemniaki, szpinak i buraki ćwikłowe. Najsilniejsze właściwości cytotoksyczne wykazują rośliny np. żeńszeń, soja zwyczajna czy lukrecja gładka. Ich antynowotworowe działanie może ograniczać inwazyjność przerzutów, a także samą zdolność ich tworzenia. Wyciągi z korzenia żeńszienia w naszej diecie mają ogromny wpływ na ograniczenie kancerogenezy. Obserwuje się niższą zachorowalność na raka płuc i żołądka, co może sugerować, że roślina ta ma wpływ na efekt niespecyficznej organowo antykancerogenezy. Jednak saponiny, oprócz właściwości przeciwnowotworowych, posiadają także działanie przeciwwirusowe, przeciwzapalne i wykrztuśne..

## Moja wołyńska arkadia

*Danuta Siwiec*

**W**ychowywałam się wśród cudownych, wołyńskich krajobrazów, w kresowym, patriotycznym domu moich dziadków Pauliny i Franciszka Czyżewskich w Podhajcach. Chcę opowiedzieć o wsi wołyńskiej,

aby ocalić od zapomnienia to, co bezpowrotnie zniknęło z wołyńskiego krajobrazu. Opisuję to, co latami słyszałam od rodziny, mojego dziadka, świetnego narratora, który potrafił tak plastycznie opowiadać, że jak żywe wydawały się nam sceny z Wołynia. Będzie to też relacja z moich „doświadczeń”, to znaczy to, co widziałam sama wokół siebie. Byłam dzieckiem, a pamięć

dziecko stanowi zagadkę, którą chcą zgłębić naukowcy, bo bardzo często dziecko zapamiętuje nawet to, co umknęło uwadze dorosłych. Ktoś powiedział: „Czas zaciera wszelkie ślady” - tych jednak nie sposób zatrzeć.

Idąc po starych śladach, dzielę się znanymi mi realiami. Ze spisu ludności z lat 30. ubiegłego wieku wynika, że aż 79,4 procent Wołyniaków zajmowało się leśnictwem i rolnictwem. Po odzyskaniu niepodległości po 1918 roku, na Wołyń, do polskiej ludności, zamieszkującej od stuleci tę ziemię, zaczęli przybywać osadnicy wojskowi i cywilni z różnych regionów Polski, a nawet z innych krajów. Ludzi przyciągały rozległe przestrzenie, urodzajne ziemie, bogate lasy i urokliwe krajobrazy.



Zbrucz w Skale Podolskiej- fot. A. Nowak

Ziemia Wołyńska była domem dla Ukraińców, Polaków, Żydów i innych nacji. Te różne narodowości żyły w zgodzie ze sobą i w harmonii z urzekającą piękną przyrodą. Ich dzieci siedziały w czteroosobowych szkolnych ławkach, a w miastach stały obok siebie kościół, prawosławna cerkiew czy też żydowska synagoga. Małe miasteczka były przeważnie opanowane przez Żydów, a prócz typowych polskich wsi (Dębowa Karczma) były całe kolonie czeskie (Malowana), niemieckie (najwięcej w okolicach Łucka), były też wsie ukraińskie i mieszane, tak jak Podhajce, w których mieszkaliśmy.

Zanim jednak zacznę opowiadać o naszej wsi, wróć do wspomnień z Łucka. Mieszkała tu liczna rodzina mojego dziadzia. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc zjeżdżały się do stolicy województwa nasze rodziny, zamieszkałe w różnych wołyńskich miejscowościach. Zabierano mnie wczesnym rankiem na rezurekcję w katedrze. W czasie nabożeństwa rozlegały się w kościele piękne trele kanarków. Mnie, dziecku, wydawało się, że to żywe ptaszki, bo nie tylko pięknie śpiewały, ale też poruszały skrzydełkami. A

prawda była taka, że organista uruchomił urządzenie pneumatyczno- mechaniczne, które nie tylko wpuszczało powietrze do kilku wysoko brzmiących piszczałek, ale i poruszało skrzydełkami rzeźbionych w drewnie ptaszków.

Nasze Podhajce leżały w odległości około trzech kilometrów od miasteczka Targowica nad Ikwą, w gminie Jarosławice, w powiecie dubieńskim. Była to wieś ukraińska, w której żyło kilkanaście rodzin polskich. Zabudowania dziadków znajdowały się tuż przy bitym trakcie Łuck – Dubno, w pewnym oddaleniu od wsi i ukraińskiego chutoru. Obie te narodowości – Polacy i Ukraińcy, ze wsi i chutoru – szanowały się nawzajem. Chrzcili i żenili swoje dzieci, byli dla siebie świekrami i kumami. Zdarzały się bardzo często małżeństwa mieszane. Sąsiedzi zapraszali się w gości przy różnych okazjach, a także w czasie świąt katolickich i prawosławnych. Wieczorami, po ciężkiej pracy, zbierali się na wieczorki, rozmawiali ze sobą serdecznie, ale najczęściej wieczorową ciszę urozmaicały piękne śpiewy w obu językach.

Ze wspomnień moich bliskich można było wywnioskować, że była to jakby arkadia, beztraska wieś, ograniczona tylko przez prawa natury. Na pewno, jak to bywa między ludźmi, zdarzały się też tu jakieś nieporozumienia, ale nie było tej nienawiści, którą zaszczepili mieszkańcom obaj okupanci. Najpierw w 1939 roku Sowietów rzucili między Polaków, a Ukraińców iskrę niezgody, a gdy w 1941 roku przyszli Niemcy, to do tego tlącego się zarzewia nienawiści dolali oliwy.

Mój dziadzio Franciszek Czyżewski (rodnik 1890) uczęszczał do carskiego gimnazjum. Ten mądry, inteligentny, a zarazem bardzo skromny człowiek, cieszył się wielkim szacunkiem rodziny, społeczności wiejskiej i władzy państwowej. Był urzędnikiem państwowym – zachował się oryginalny dokument. Wujek Stefan był leśnikiem, a Jan należący do organizacji Strzelec – gospodarzem.

Dziadkowie posiadali dziesięć hektarów ziemi ornej, dwa hektary łąk i pastwisk, kilkumorgowy sad (z przewagą śliw), a nawet kilkadziesiąt ulti, wiatrak do mielenia zboża (prowadziła do niego piękna lipowa aleja), olejarnię, a także wszelkie maszyny rolnicze czeskiej produkcji, zakupione w Równem. Dziadzio był światłym gospodarzem. Stosował nowoczesne sposoby gospodarowania. Korzystał ze stacji doświadczalnych. Siał wyselekcjonowane ziarno, aby zwiększyć plony, częściowo stosował nawozy sztuczne. Korzystał też z instruktażu, jak zagospodarować łąki i pastwiska. Stacja Ochrony Roślin przeprowadzała opryski, uczyła jak szczepić drzewa owocowe i udzielała porad

w zakresie zwalczania różnych szkodników. Dziadzio przeżył 82 lata i stale opowiadał, a mój mąż Stanisław wiele z tego zanotował, dlatego też mogę to dokładnie odtworzyć. Dziadkowie mieli dwa domy: stary z bali drewnianych, ze słomianą strzechą i nowy (z 1936 roku) murowany, z dachówką w kolorze maków, a także kryte blachą budynki gospodarcze.

Za zabudowaniami były urodzajne pola. Na wołyńskich czarnoziemach dojrzewały zboża wyższe od rosłego człowieka i mieniło się różnymi barwami coś jeszcze (chyba pola żółtego rzepaku i białej gryki z różowym odcieniem). Pola poprzecinane były szerokimi, zielonymi miedzami, na których z rzadka rosły grusze, najczęściej królowały na nich krzewy kolącej tarniny, rodzącej ciemnoniebieskie, cierpkie owoce, zwane tarkami. Czasem w polu stała samotna brzoza – płaczka. Polne drogi były obsadzone rosochatymi wierzbami, a na rozstajach dróg stały drewniane krzyże.

Biegałam po lesie i polach, a najbardziej lubiłam sprawdzić czy mi buty nie przeciekają. Gdy było ciepło, mogłam eksperymentować na bosaka. Wiadomo, jak wyglądałam, a szczególnie jak wyglądały moje nogi, gdy błoto zaschło. Nie pomagały żadne upomnienia, ale i z tym sobie poradzono. Przy domu rosło dużo słoneczników, gdy wybrano z nich ziarenka, pozostałość suszono i tym ostrym „środkiem kosmetycznym” szorowano mi nogi – nic przyjemnego! Nigdy nie dowiedziałam się, kto wpadł na taki wspaniały koncept, ale okazał się on bardzo skuteczny, bo oduczono mnie taplania się w błocie.

Wracam jeszcze do naszych domów. W starym w kuchni było klepisko, a moja mama, gdy była dziewczyną, maczała pędzel z trawy w wodzie z rozdrobnioną gliną i myła polepę. Do kuchni można było wejść, gdy glina wyschła. W kuchni nowego domu była drewniana podłoga, ale tak jak w starym, był tu piec chlebowy. Pieczony przez babcię chleb wypełniał przyjemnym zapachem dom cały.

Opisując wiejskie wołyńskie realia, nie można zapomnieć o zimach. Nie ma porównania do tych polskich, gdy jeśli śnieg napadał po kolana – już narzekamy. A na Wołyniu? Zasypywało wszystko: drogi, pola, lasy, domy po sam dach, a nawet komin w niskich chatkach. Dwaj wujkowie – Jan i Stefan – zanim rozpoczęli odśnieżanie podwórza, musieli najpierw uporać się ze śniegiem, który wdarł się do sieni. Gdy już sień była wolna od śniegu, kopali „tunele” przez podwórze, aby dostać się do obory, stajni, kurnika, stodoły. Gdy już szlaki na podwórzu były przetarte, szło się do chudoby jak kanionem, bo po obu stronach ścieżek piętrzyły się zwały śniegu, przekraczające swoją wysokością najwyższego człowieka.

Nie mogę tu zapomnieć sanny, gdy każdej niedzieli jechaliśmy do kościoła w Targowicy. Czasami do Jałowicz, gdy droga była bardziej przejezdna. W Targowicy proboszczem kościoła p.w. Matki Boskiej Różańcowej był ksiądz Fijałkowski. Był on częstym gościem w naszym domu. Lubił dyskutować z inteligentnym gospodarzem. Opowiadał też różne anegdoty, które wykorzystywał w swoich ciekawych i mądrych kazaniach. Był smakoszem miodu z naszej pasieki. Lubił też przyrządzane przez babcię potrawy, a gotowała wyśmienicie, bo była przed wojną światową szefową kuchni w kasynie oficerskiej w Łucku. Podobnie jak my, ksiądz Fijałkowski polubił babciny wynalazek. Babcia kroїła do miseczki cebulę w plastry, soliła i zalewała świeżym olejem rzepakowym z naszej olejarni. Jakież to było jadło! Pamiętam jeszcze tęczową barwę oleju!

Widziałam ten mój ukochany Wołyń szczerymi oczami dziecka. Cokolwiek robię, tymi samymi oczami widzę urokliwe krajobrazy mojego dzieciństwa. Wołyń to moje życie, moje tęsknoty, moja miłość. Łza w oku się kręci, gdy to wszystko wspominam, a moja wołyńska nostalgia będzie ze mną do końca moich dni. Jestem dumna, że pochodzę z bogatej, uroczej wołyńskiej krainy.

## Dotyk serca

Autokarowa wyprawa na Wołyń.  
Dla jednych wycieczka.  
Dla innych Pielgrzymka  
do Ziemi krwią niewinnych  
w wielu miejscach uświęconej.  
A dla mnie nie biorącej  
w niej udziału, to jedynie

Łzosentymentalna wizja.  
Wiem, że nie usłyszę tam  
dzwonów z targowickiego kościoła,  
ani kojącego szumu młyna.  
Nie ujrzę gniazd bocianich  
Na strzechach słomianych,  
Bo tam przerażająca cisza trwa

I niczego wokół już nie ma!  
 Słyszę jedynie serca łomot,  
 Myśli kłębią się jak oszalałe,  
 A wyobraźnia przed oczyma stawia,  
 To, co widziałam dziecka oczami.  
 O moja cudowna Arkadio dzieciństwa!  
 Gdzie się podziały  
 Twoje urocze pejzaże?  
 Gdzie nasze rodzinne domy?  
 Przez łąki witam starą brzozę,  
 Przyjaciółkę z dawnych lat.  
 Tak pragnę się do niej przytulić,  
 Aby ukołała moją tęsknotę i żal!  
 A tu tylko metrowe chwasty.  
 Chaszcze, których przejść nie zdołam.  
 Brzoza pewnym drogowskazem,

Do mojego rodzinnego domu.  
 Jakże chciałabym dotknąć  
 Jego starego progu,  
 lecz ślad już po nim zaginął.  
 W tym miejscu tak mi drogim  
 Mogłabym jedynie sercem  
 zraniono-stęsknionym  
 dotknąć cząstki mojego  
 Ukochanego i nigdy  
 Niezapomnianego Wołynia!

*Danuta Siwiec*

Sławno 15.12.2012 r.

## Pamiętając o Ewie Helenie i Marianie Tyburskich, moich pierwszych nauczycielach

*Eugeniusz Wilkowski*

**K**ażdy z nas przechodził przez różne etapy kształcenia, a zatem na swojej drodze edukacyjnej spotyka wielu nauczycieli. Jednych z nich bardziej zapamiętujemy, innych mniej. Niezależnie jednak od zakresu naszej pamięci, należy mieć świadomość, że wszyscy – pracujący z nami – wywarli wpływ na ostateczne ukształtowanie naszych osobowości. Spośród nich należy wskazać i na tych, których uznaliśmy za mistrzów, którym – w sposób szczególny – zawdzięczamy dar przekazu i otrzymanego wsparcia, przedłożonych szans. Czy jednak, w charakterze wdzięczności, pozostawiliśmy o nich jakiegokolwiek, czy wystarczające świadectwo? Na to pytanie – jak na każde – i ja muszę odpowiedzieć. Co prawda, dotąd kilka razy pisałem o swoich nauczycielach. Przed kilku laty dane mi było przedłożyć głęboką wdzięczność mojemu Mistrzowi od pracy doktorskiej, w roku ubiegłym napisałem o promotorze pracy magisterskiej z zakresu historii. Przy tej okazji wskazałem i na innych nauczycieli, głównie akademickich. Jeszcze wcześniej akcentowałem obecność kilku nauczycieli ze szkoły średniej, polonistki z wyższych klas szkoły podstawowej. Niemniej, muszę uderzyć się w piersi, silnie, do bólu i przyznać się, że nie pisałem o śp. Marianie Tyburskim, pierwszym

moim nauczycielu i Jego Małżonce, Pani Ewie Helenie, z małej wiejskiej szkółki, z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. A przecież to w tym miejscu, niewielkiej miejscowości Miedniki, założonej jeszcze w wiekach średnich, na terenie dzisiejszej parafii Teratyn, w Hrubieszowskim, wkraczałem w świat poznawania i formowania się. Teraz, coraz częściej podejmując – z dotychczasowych kroków swego życia – rachunek sumienia, postanawiam wypełnić owe zaniedbanie. Chcę być dobrze zrozumianym, przedkładany tekst nie jest biografią, a świadectwem ucznia o pierwszych nauczycielach, stąd nieuchronny ładunek subiektywnego ujęcia. Czy mam ufać pamięci? Nie jest przecież ona narzędziem doskonałym, pozwalającym na pełną rekonstrukcję. Można przyjąć, że jest jej tyle, ilu uczestników danej grupy, społeczności.

Trzeba zatem cofnąć się w czasie, do zupełnie innej epoki, uwzględniając przy tym, że miejsce urodzenia i lata dzieciństwa zawsze przywołuje się za najbardziej bliskie człowiekowi, rodzące najcieplejsze wiatry, rozwijające najpiękniejsze kwiaty. I nie odnajduję powodów, aby tego również u siebie nie zauważać. Bez wymyślnego koloryzowania przyrody, właśnie wówczas, zakwitły całe połacie łąk, wpisane w wiosenny, żółty kolor kaczeńców, a potem, w okresie dojrzewania zbóż, cięte łąny z czerwonymi makami. W nieodległym lesie, ale odgrodzonym pasem uroczych łąk, swoim pięknem urzekały

i fiołki. Jako dziecko nie raz wkraczałem w przestrzeń szczyrych pól, rozkładających się na łagodnych zboczach wzgórz, rozpoczynających – od południowego zachodu – krainę Działów Grabowieckich. Rodzące się fascynacje przyrodą, z wieczornym rechotem żab, nie wyznaczały jeszcze poczucia kwiatów ojczystych, ale wyzwalały więź z tym środowiskiem. Zresztą, każda pora roku zapisywała się w podświadomości swoimi barwami i niepowtarzalnością. To na tym tle należy sytuować pierwsze kroki do szkoły. Na ile pamiętam, czekałem na nie. Nie potrafię wyjaśnić powodów, ale tak dyktował wewnętrzny głos dziecięcego jestestwa.



Naukę szkolną zaczynało się w wieku siedmiu lat, wówczas nie funkcjonowało jeszcze wychowanie przedszkolne. Budynek szkoły podzielony był na dwie części: jedną salę lekcyjną i mieszkanie nauczyciela, również skromne, bo składające się zaledwie z dwóch izb. W tej jednej sali naukę pobierały cztery klasy. Ustawione były dwa rzędy starych, drewnianych ławek, każdy z rzędów z myślą o jednej klasie. Była to – jedna z wielu wówczas funkcjonujących – typowa szkoła czteroklasowa. Zajęcia były łączone. Na godzinę ósmą przychodzili uczniowie klasy trzeciej i czwartej, a w godzinach południowych – pierwszej i drugiej. Klasy nie były liczne, z sześcioma-ośmioma uczniami, ale były. Dzisiaj w tej miejscowości, w przeciągu roku, rodzi się zaledwie jedno dziecko. Szkołę o takiej strukturze prowadził jeden nauczyciel, pozostając równocześnie jej kierownikiem. W pierwszych dwóch ławkach siadały dziewczynki, w tylnych chłopcy. Była jedna wspólna tablica, niewielkie boisko szkolne, ale bez wyodrębnionej części na cele sportowe. Do najbliższej drogi

utwardzonej było blisko dwa kilometry. W okresie wiosennych roztopów, czy jesiennych deszczy, wszyscy brnęli, w lesistym, ciągnącym się błocie. Natomiast w okresie lata unosiły się tumany kurzu. Ustęp usytuowany był za budynkiem gospodarczym, do którego biegało się niezależnie od pory roku i warunków pogodowych. Gdy zaczęto dowozić chleb, dostarczany był dwa razy w tygodniu, specjalnie przygotowanym wozem (z Uchań). Wszyscy mieszkańcy wsi zajęci byli prowadzeniem swoich gospodarstw rolnych, ciężko pracując. Dzieci, co było wówczas wyrazem naturalnego porządku, pomagały rodzicom w pracach w obejściu i w polu. Zajęcia w szkole, a potem nauka w domu, niekoniernie musiały należeć do podstawowych obowiązków ucznia. Takie jednak były znaki czasu nie tylko tej społeczności.

Państwo Ewa Helena i Marian Tyburscy w miejscowej społeczności zajmowali miejsce szczególne. M. Tyburski, pochodzący z Teratyna, pracę w Miednikach rozpoczął w 1950, w październiku 1955 r. ożenił się z Ewą Heleną, pochodzącą z Kozienic. Odtąd zamieszkali w budynku szkolnym. On, nauczyciel i kierownik szkoły, dla nas uczniów *Pan* i Jego Małżonka, zawsze wpierająca, dla nas jako *Pani*, cieszyli się powszechnym szacunkiem. Nie używaliśmy innych zwrotów, czy określeń. Nauczyciel pozostawał autorytetem, którego – wówczas – nikt nie burzył. Zapamiętałem pierwsze spotkanie z salą lekcyjną. Od początku wydawała się miejscem wyjątkowym, przeznaczonym do celów ważniejszych, nadrzędnych. Nie było porównywane z wnętrzem świątyni, ale posiadającym swego ducha, z niezauważalnym, ale wyczuwanym zaproszeniem do poznawania liter, pierwszych rachunków, czy tajemników przyrody. Przez pewien okres pisaliśmy ołówkiem, by – po poczynieniu zauważalnych postępów – zostać dopuszczonym do posługiwania się prostym piórem (stalówką), zanurzonym w atramencie. Był on wlewany do szklanego kałamarza, wstawianego w wycięty otwór w ławce. Wystarczyła chwila nieuwagi i pojawiał się kleks, a ten przez nikogo nie był mile widziany. Gdy *Pan* wchodził do klasy, wszyscy natychmiast milkli. Zważywszy na fakt, że równocześnie zajmował się dwiema klasami, część zajęć musiała posiadać charakter pracy cichej, własnej. I tak było na przemian. Z perspektywy lat możemy zastanawiać się, a co było z zajęciami, gdy *Pan* zachorował? Nasz *Pan* po prostu nie chorował (dopiero w okresie późniejszym korzystał z rocznego urlopu zdrowotnego), a gdy obowiązki służbowe nakazywały wyjechać, wówczas przycho-

dziła do nas *Pani* i prowadziła zajęcia. Po dzień dzisiejszy – pomimo upływu lat – pamiętam Jej ciepły uśmiech, życzliwy głos, wyjaśniający różne tajniki przedkładanej wiedzy. W rzemiośle nauczycielskim doskonale odnajdywała się. Dzisiaj takie zastępstwa byłyby nie do pomyślenia, ale wówczas przyjmowaliśmy je za naturalny bieg spraw. To z tych racji Pani Ewa Helena pozostaje, obok Małżonka, pierwszym naszym – moim i innych – nauczycielem.

Państwo H. i M. Tyburscy pozostawali wobec nas bardzo życzliwi. Jeżeli pojawiały się przypadki pozostawienia kogoś w tej samej klasie, celem powtórzenia jej, to tylko wówczas, gdy sam uczeń do tego zmuszał, gdy *Panu* nie dawał szans na „przepchnięcie”. Należy przy tym pamiętać, że wówczas powtarzanie klasy nie należało do przypadków sporadycznych. Nauczyciele bez porównania częściej korzystali z tego prawa. W ramach sankcji, za niesubordynację, figle nie stroniono również od narzędzia wychowawczego, jakim pozostawała drewniana solidna linia. W przypadku pojawienia się takiego zdarzenia, nikt w domu nie ośmielał się żalić, bo wówczas mógł się pojawić kolejny etap wymierzenia kary. I w tym zakresie, pomiędzy nauczycielem a rodzicem, pozostawała czytelna relacja. Ówczesnych warunków szkolnych, w każdym zakresie, nie da się przenieść na dzisiejsze uwarunkowania. Nie znaczy to, że wszyscy uczniowie byli grzeczni, uczynni, że nie było sporów, waśni. Były, tylko nikt takich zachowań nie bronił, nie relatywizował, stąd uczeń – naruszający normy – miał świadomość swego naganego zachowania.

Przy szkole funkcjonowała biblioteka szkolna. Nie była ona duża, ale wystarczająca, przynajmniej do pewnego etapu kształcenia. Bardzo często książki wypożyczała *Pani*. Stale z niej korzystałem. Zresztą, innych zbiorów bibliotecznych nie było. Tak, od pierwszych lat nauki dużo czytałem. Często zdarzało się, np. podczas ferii, że wypożyczone pozycje szybko przeczytałem, wówczas udawałem się właśnie do *Pani*, z prośbą o wypożyczenie kolejnych. Pukałem do drzwi mieszkania Państwa i zwracałem się o książki. Nigdy nie usłyszałem, że zjawiałem się w niewłaściwej porze, czy w charakterze intruza, zakłócającego spokój. Każdy czas stawał się zasadnym. Z czasem mój nauczyciel zaczął proponować coraz poważniejsze lektury. W klasie czwartej czytałem już *Placówkę* B. Prusa, wówczas jeszcze gubiąc się w poszczególnych wątkach. Nieustannie podkreślał *Pan*, że należy dużo czytać, że w ten sposób wykształcamy swój zmysł, sposób myślenia, że łatwiej będzie nam wypowiadać swoje przemyślenia, czy w

ogóle odpowiadać na zadawane pytania. Dla nas uczniów, ale i rodziców, wielkim ułatwieniem było prowadzenie sklepiku szkolnego, w którym można było nabyć wszelkie akcesoria szkolne. Pracą w sklepiku zajmowała się głównie *Pani*. Jej formy wsparcia były zatem różne. Należy również podkreślić, że do Państwa Tyburskich mieszkańcy przychodzili z przeróżnymi sprawami, z prośbą o napisanie pisma urzędowego, zasięgnięcia porady, ponadto nasz *Pan* wykonywał zastrzyki. To wszystko przekładało się na powszechny szacunek, jakim Państwo Tyburscy byli darzeni.



Nasz *Pan* doskonale rozumiał znaczenie dobrego przygotowania do kolejnego etapu kształcenia. W naszym przypadku sprowadzało się to do uczęszczania do pełnej szkoły podstawowej w Teratynie, odległej ponad dwa kilometry, które w większości pokonywać trzeba było drogą nieutwardzoną, w okresie wiosny, czy jesieni praktycznie nie do przybycia, stąd po obu stronach wiły się wydeptane ścieżki. Praca z dziećmi klas najniższych nie należy do łatwych. Z jednej strony pozostaje niekwestionowany autorytet nauczyciela (przynajmniej wówczas), a z drugiej nieokiełzane młode duszyczki, przychodzące do szkoły z całym bagażem stereotypów, wynoszonych z rodzinnych domów. Z nimi należało zmierzyć się, zaczynając od uczenia podstawowych odruchów: proszę, dziękuję, tak, zamiast zwracać się Staśka – wypowiadać Stasia, zamiast Elka - Ela. Pozornie staje się to mało uchwytnie, a w istocie przesądza o kulturze danej osoby. Stosunek do obowiązków szkolnych, nas, uczniów, był różny. Nasz nauczyciel musiał rozumieć istniejące uwarunkowania. Na ile mógł, starał się przełamywać pojawiające się zaniedbania. Szkoła spełniała nie tylko funkcję edukacyjną. Była wówczas również placówką kulturotwórczą. Pojawiały się przedstawienia,

recytacje wierszy, a spotkanie choinkowe stało się wydarzeniem całej społeczności wsi. Gdy podjęta została inicjatywa budowy świątynicy, Państwo Tyburscy zaangażowali się przy różnych pracach, związanych z tym przedsięwzięciem. W celu pozyskania środków finansowych *Pani* przygotowywała przedstawienia, by - za pewną odpłatnością - wystawiać w okolicznych miejscowościach.

Pamiętam, do szkoły skierowany został oficer wojska, aby opowiadać o znaczeniu wychowania wojskowego. Nasz *Pan*, żeby pokazać, że i my mamy treści do przekazania, polecił mi, abym nauczył się na pamięć *Sowińskiego w okopach Woli* Juliusza Słowackiego. To jeszcze nie jest tworzywo dla ucznia klasy trzeciej czy czwartej, ale zapewne chciał podkreślić, że są tacy, którzy są w stanie podjąć takie wyzwanie. Inną rzeczą jest, że utwór ten odnosi się do zupełnie innej epoki, ponadto wskazuje na heroiczną walkę z zaborcą rosyjskim. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy ten wybór stał się wyrazem przypadku, czy ukrytej polemiki z przybyłym gościem. Ten rys wówczas nie był jeszcze dla nas uchwytny. Pamiętam jedynie, że wojskowy zmuszony był wysłuchać mojej długiej recytacji. Wypadało też dziecku podziękować. Wstał, zapewne pochwalił za podjęty wysiłek, może podziękował za podniesienie postawy polskiego żołnierza, choć w tym okresie dziejowym wojsko polskie zostało pozbawione jakiegokolwiek etosu, pozostając w pełni podporządkowane hegemonowi ze wschodu. Jako uczniowie nie byliśmy poddawani indoktrynacji. Zważywszy na wiek (lata szczenięce) i brak połączenia drogą bitą, nie uczestniczyliśmy w manifestacjach 1 maja, organizowanych w odległych - jak wówczas wydawało się - Uchaniach. W sali nie wisiały portrety Marksa, Engelsa, Lenina, choć w tym czasie w szkole w Uchaniach znaczyły, swoją obecnością, olbrzymi korytarz szkoły podstawowej. Pamiętam, podczas jednego z konkursów szkolnych, zorganizowanych w tej szkole, moje zetknięcie się z tymi portretami. Musiało być silne, wszak zapamiętałem je po dzień dzisiejszy.

Trzeba pamiętać, że w tamtym okresie uczniowie bardzo często uczyli się na pamięć nie tylko wierszy, ale i fragmentów prozy (jeszcze w Liceum musieliśmy recytować fragmenty *Pana Tadeusza*). W szkole podstawowej recytacje były stałą praktyką. Tym ćwiczyliśmy pamięć, ale też wypracowywana była pełniejsza relacja emocjonalna z poznawanym utworem. To od tamtego okresu pamiętam znaczną jeszcze część *Śmierci pułkownika* Adama Mickiewicza. W ten sposób

wprowadzany byłem w przestrzeń literatury ojczystej, a przez recytacje wypracowywałem otwartość na piękno poezji. Takie były rzeczywiste intencje naszego *Pana*, czy przez wszystkich odczytywane? Już jako uczeń szkoły podstawowej w Teratynie przez *Pana* z Miednik zgłoszony zostałem, jako uczestnik, na powiatowy konkurs wiedzy o spółdzielniach uczniowskich. Odbył się w Hrubieszowie i ku memu wielkiemu zaskoczeniu zająłem pierwsze miejsce. Jaka była nasza wspólna radość! Jest to wyrazem tego, że - relacje pomiędzy nami - nie zostały zerwane wraz z ukończeniem szkoły czteroklasowej. Podobnie w okresie późniejszym, gdy byłem uczniem Liceum, studentem, czy uczestnikiem ruchu Solidarności. Zawsze mój pierwszy nauczyciel znalazł czas, aby zatrzymać się i wymienić uwagi, spostrzeżenia, o coś zapytać. Podobnie jest z Panią Ewą Heleną. Jedną z mieszkanek Miednik, skazana na przejęcie depozytu dziedzictwa tej miejscowości, podnosi, że zauważała rys braku możliwości podejmowania - przez naszego *Pana* - poważniejszych dyskusji w tym środowisku. Owe uwarunkowania mogły jawić się w charakterze pewnej niemożności.

Marian Tyburski pracę zawodową zakończył w roku 1978, przechodząc najpierw na rentę, a po niej na emeryturę. Wówczas Państwo Tyburscy przenieśli się do Teratyna. Odtąd mieli bardzo blisko do kościoła, na Mszy św. byli obecni w zasadzie codziennie. Pani Ewa Helena podjęła pracę w miejscowym Banku Spółdzielczym (wcześniej na zasadzie umowy zlecenie prowadziła księgowość w miejscowym i sąsiednich kółkach rolniczych, ale to jeszcze w latach sześćdziesiątych). Bardzo żywe relacje otrzymywali z kolejnymi księżmi proboszczami. Mój pierwszy nauczyciel zmarł w 2010 r., spoczywa na cmentarzu w Teratynie. Bardzo często, przy grobie zmarłego męża, jest Małżonka, która przez całe życie pozostawała przykładem zatroskania o Niego. Na ile, ten wyraz Jej postawy, był głębiej odbierany w wymiarze wychowawczym? Ową piękną więź, wykutą jeszcze w młodszych uniesieniach, wyczuwa się po dzień dzisiejszy, choć granicę światów wyznacza mogiła. Zwracam się do Pani Ewy Heleny, mojej pierwszej *Pani*, aby niniejszy tekst zechciała przyjąć jako wyraz głębokiego podziękowania - Jej i śp. Małżonkowi - za podjęty wysiłek wychowawczy, co prawda z lat odległych, ale przecież w pamięci ciągle żywych. A może uda mi się nakłonić, przywoływaną już depozytariuszkę z Miednik, aby - wspólnym wysiłkiem - przedłożyć szersze świadectwo, zbiorowej pamięci, a może i zarysu biograficznego?

# Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego (4)

Jan Paszkiewicz



Tablica pamiątkowa w kościele paraf. pw. św. Rocha w Czulczycach gm. Sawin oraz pomnik upamiętniający bój poakowskiego oddziału zbrojnego »mjr. „Fali”« z grupą operacyjną UBP na miejscu dawnej leśniczówki Czulczyce w Lesie Sajczyckim gm. Chełm (2001 r.)

Przyczyną miała być informacja uzyskana na podstawie zeznań pojmanego członka konspiracji czy też donosu jednego z mieszkańców pobliskiej wsi Sajczyce, choć inna żyjąca ponoć do dziś jej mieszkanka szyla żołnierzom „Fali” mundury, a 10-letni wówczas Henryk Gaj pobiegł nawet wtedy ich ostrzec, lecz zawrócił gdy posypały się strzały. Noszący to samo nazwisko (Gaj) Stanisław i Tadeusz z Czulczyc mieli być notabene, według śp. Zbigniewa Waldowskiego ps. „Las”, właśnie partyzantami tego oddziału. Ale zawiódł także – jak opowiadają miejscowi – wartownik, który przysnął na drzewie gruszy i nie zaalarmował w porę. Mieszkał ponoć po wojnie w Olsztynie, gdzie pracował w kurii biskupiej. Odwiedzał potem te strony dręczony wyrzutami sumienia...

Liczący ok. 30 żołnierzy oddział bądź sam sztab »mjr. „Fali”« (Tadeusza Dziubińskiego, utożsamianego przez S. Maślankę ps. „Legenda” z por. Józefem Malinowskim ps. „Ćwik”

– ostatnim, bezrękim, dowódcą batalionu „Krwawa Łuna” z włodzimierskiego zgrupowania „Osnowa” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK; por. Jan A. Paszkiewicz, »Major „Fala”« i jego oddział zbrojny w Lesie Sajczyckim, „Gazeta Sawinian. Gazeta Regionalnego Towarzystwa Gminy Sawin”, nr 2/(47) z czerwca 2014 r., s. 26-27), kwaterujący w Lesie Sajczyckim obok (?) spalonej później leśniczówki Czulczyce, został rankiem 18 V 1945 r. zaskoczony i otoczony przez ekspedycję karną (?) znacznych sił UB, MO i NKWD (!). W wyniku nierównej walki poległo 9. młodych absolwentów Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie – dezertersów, oczekujących ponoć dopiero na przydziały mobilizacyjne do podziemia: ppor. Waław Witnicki ps. „Kos”, Wierzchowski, Wilczyński i Żołnierzcyk NI oraz 5. NN podchorążych. Straty po stronie grupy operacyjnej UBP były analogiczne. Przed laty jeszcze podeszła wiekiem mieszkanka Czulczyc-Przysiołka wskazywała mi zbiorową mo-

giłę ziemną (nakrytą płytą betonową bez jakichkolwiek inskrypcji?) na miejscowym cmentarzu parafialnym jako miejsce pochówku partyzantów »mjr. „Fali”«...

Jedyną postacią, o której posiadam informacje (głównie dzięki kwerendzie prowadzonej przez J. Masłowskiego), jest „Kos”. Urodził się w 1923 r. w Chełmie (pochodził ze Strupina Małego) i był kolegą „Młota” z Gimnazjum im. S. Czarnieckiego, konspiracji (związał się z nią w 1942 r.) i podchorążówki (?) AK-owskiej, drużyny w oddziale partyzanckim por. Zygmunta Szumowskiego ps. „Sędzimir” od wiosny 1944 r. („Młot” był jej dowódcą) i OSA w okresie VIII 1944 – III 1945 r. Brał udział w pierwszej akcji zbrojnej „Młota” (w składzie 3-osobowej dowodzonej przezeń grupy) – tj. likwidacji oficera NKWD, który przesłuchiwał i rozstrzeliwał podchorążych z OSA (tzw. grupy kpt. Stanisława Kulika ps. „Tarzan”) w marcu 1945 r. Została ona przeprowadzona na początku maja tr. w Chełmie przy ul. Trubakowskiej. „Kos” miał ponoć polec z ręki funkcjonariusza UB Józefa Pawluka, z którym znał się jeszcze sprzed 1939 r. – być może nawet zamordowany został wraz z 8. innymi partyzantami mimo poddania się. W roku ubiegłym Grzegorz Słupczyński zawiódł mnie niespodziewanie do obmurowanej, skromnej raczej i wymagającej renowacji mogiły na cmentarzu paraf. w Czuczycach-Przysiółku (idąc za wskazaniem zamieszkałego w pobliżu Arkadiusza Kędzierawskiego) z inskrypcją: *ś #p/*

*Wacław Witnicki/ Wacław Andrzejkiewicz [najprawdopodobniej 1 z owych 5. NN podchorążych!]/ zm. śm. tragiczną/ dn. 18-V-1945 r./ Pokój ich duszom.*

Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obu obiektów memoratywnych (z błędną datą „22 maja” na tablicach niestety), powstałych z inicjatywy Zarządu Inspektoratu – dzięki wsparciu finansowemu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, pomocy merytorycznej ZG i Zarządu Obszaru oraz technicznej i materiałowej Nadleśnictwa Chełm („budowniczy” i główny organizator – J. Toporek, pomoc w użyciu materiału na budowę – śp. S. Kaszczuk, wykonawca – inż. Jerzy Siczek, mistrz kamieniarski), miały miejsce 19 V 2001 r. Po Mszy św. celebrowanej przez ks. proboszcza Bolesława Stępnika odsłonięcia tablicy (z brązowym Krzyżem WiN ponad nią – w kruchcie, po lewej stronie) dokonali: J. Masłowski, M. Niedzielski i Z. Boczkowski.

Na potrzeby pomnika wyłączono teren o pow. 5 arów. Obiekt ma formę ustawionego na podmurowaniu dużego głazu narzutowego, na którym przytwierdzona została tablica a po jej lewej stronie odlany z mosiądzu anodowanego Krzyż WiN. Obok stanął krzyż drewniany (z „mokrego” wówczas dębu niestety) wys. 6 m z rzeźbionym w drewnie wizerunkiem Chrystusa. Z prawej strony położono 9 kamieni symbolizujących liczbę poległych.

## Czesław Twardzik (1914-1979). Pisarz ogólnopolski

*Longin Jan Okoń*

**C**zesław Twardzik, znakomity liryk i satyryk, nigdy nie był wyłącznie pisarzem regionalnym; jego twórczość była publikowana w ogólnopolskich czasopismach, wystawiana w teatrach kabaretowych i transmitowana w radio i telewizji. Cieszyła się w Polsce dużą popularnością, a dla Chełma jest wiecznie żywa... Warto więc choćby pobieżnie przypomnieć kiedy żył i co dla ziemi chełmskiej uczynił.

Czesław Twardzik urodził się 15 lipca 1914 roku we wsi Barki, w gminie Cyców, w rodzinie małorolnego chłopca. W Chełmie uczył się do

Powszechnej szkoły Ćwiczeń Męskiego Seminarium Nauczycielskiego, przy ul. Reformackiej 13 (1929-1931), gdzie zetknął się z wybitnymi nauczycielami – Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, Zenonem Waśniewskim, Józefem Kuszem... Dalszą naukę chciał kontynuować w Seminarium, ale na skutek zdrowia musiał zrezygnować z tego zamiaru. Ukończył więc Szkołę Handlową (1932-1935). Z utalentowanymi literacko seminarzystów nie zerwał kontaktów. Sam pisał wiersze; w roku 1936 w ogólnopolskim konkursie poetyckim, ogłoszonym przez redakcję „Żołnierza Polskiego”, zdobył II nagrodę. I w tymże roku wydał debiutancki tomik *Z pierwszych szczebli*. Zachęcony pierwszymi sukcesami tworzył; do roku 1938 powstały tytuły: *Harfiarz zwiastujący*, *Odwrócone oblicze*, *Olbrymy i karty*, *Otchłań*, *Testament młodości*... Do

trzech pierwszych tytułów Tadeusz Ścibor zaprojektował efektowne okładki, ale wybuch wojny w 1939 zniweczył plany.

Lata okupacji spędził w Chełmie; pracował do roku 1944 w Magazynie Zasobów PKP. Pisał patriotyczne wiersze i bezimiennie, lub pod pseudonimem Stalbard, kolportował wśród społeczeństwa i publikował w podziemnej prasie. Wtedy powstały *Psalmy buntownicze* i sonety *Być*, które opublikowane zostały dopiero w roku 1969. W jednym z utworów pisał:

„Połączą się ludy Europy,  
Aż jeden wspólny sztandar  
Zjedna ludzkość świata...  
Ojczyzno, jesteś piękna  
I wielka bez granic”.

Te prorocze słowa spełniają się w naszych czasach w postaci Europejskiej Unii Narodów.

Po wyparciu Niemców z Chełma w lipcu 1944 roku formowała się 2 Armia Wojska Polskiego oraz zorganizowana została Oficerska Szkoła Artylerii, do której trafił Twardzik. Po jej ukończeniu (jeszcze toczyły się walki na froncie), w stopniu podporucznika został skierowany do dyspozycji Ministerstwa Obrony Narodowej, które stacjonowało we Włochach pod Warszawą. Stamtąd w końcowej fazie walk o Berlin, dowiózł meldunek Naczelnego Dowództwa sztabowi szturmującemu stolicę Trzeciej Rzeszy.

Po zakończeniu wojny i zwolnieniu się z wojska, krótko z rodziną przybywał w Polanicy, po czym wrócił do Chełma. Pracował w Spółdzielni Przemysłu Chemicznego „Postęp” (1953-1960), następnie był kierownikiem Wydziału Budżetowo-Gospodarczego w Powiatowej Radzie Narodowej.

Powyżej podpisany w dniu 8 października 1956 roku powołał do życia Chełmską Grupę Literacką „Pryzmaty”, złożoną z paru osób parających się literaturą. Na czele tego ruchu stał utalentowany Czesław Twardzik: pisał wiersze liryczne i satyry, podejmował próby malarskie, komponował muzykę i grał na skrzypcach. On jako pierwszy spośród „Pryzmatów” został przyjęty do Związku Literatów Polskich. Prócz różnorodnych form działalności kulturotwórczej członkowie „Pryzmatów” przede wszystkim publikowali swoje poezje. Czesław Twardzik wydał następujące tomiki wierszy lirycznych: *Próba hymnu* (1964), *Kształt ziemi* (1965), *List z planety nieznannej* (1965), *Zanim ucichnie* (1969), *Być* sonety (1969), *Majdanek przysięga* (1970), *Tu ziemia, woła człowiek* (1073), *Grawitacje*

(1979); dramat partyzancki *Zielona rapsodia* (1966); dwie książki satyryczne: *Szopka* (1965) i *Fraszki* (1972); zbiór piosenek *Nuty serdeczne* (1967), a także z własną muzyką.

Duże sukcesy odniósł Twardzik jako satyryk. Jego skecze, humoreski i wiersze satyryczne drukowały „Szpilki” oraz wystawiały teatry kabaretowe – Buffo, Syrena, Wagabunda i Czart.

Na szczególną uwagę zasługuje liryczna twórczość Twardzika. Charakteryzuje się świeżością wypowiedzi i niezwykłą melodyjnością. Świetnie nadaje się do deklamacji. Pełno w niej zachwyków nad dziejami naszej ojczyzny.

„Mirrą posypał dzieje uczonej jezuita,  
A konik polny słońcem mogiłę partyzanta.  
Jak mi dziś ta Rzeczpospolita  
Pachnie chlebem i macierzanką!  
(...)  
W okrzyku ciebie nie zmieszczę,  
słowem cię nie powtórzę,  
ojczyzno chwały i nieszczęść,  
rapsodio wykuta w marmurze”.  
(*Próba hymnu*)

A w wierszu pt. *Powrót* dedykowanym „Rodzinnemu miastu” czytamy:

„Wszędzie i wszystko – ulice czy cmentarz,  
Domy, zaułki, ogrody, kamienice –  
Szepcą mi wokół „pamiętasz?... pamiętasz?...”  
O, drogie miasto! O, błękitne cienie!...  
Dziś wiem: (choć fraszkę przypnę mu niekiedy)  
Chełm jest mi domem, skarbcem mego  
Wtedy”.

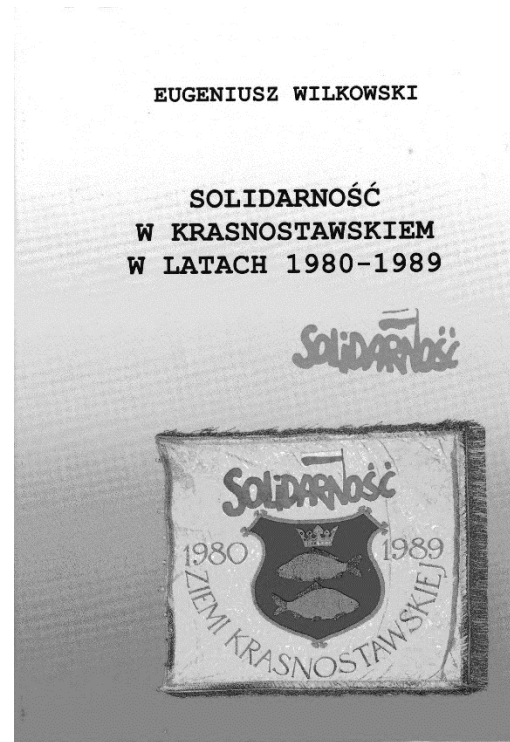
Za twórczość literacką, służbę wojskową i działalność społeczną otrzymał szereg nagród i odznaczeń; wysoko cenił sobie m. in.: Srebrny Krzyż Zasługi, Zasłużony dla Miasta Chełma, Zasłużony Działacz Kultury, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Od paru lat zmagał się z ciężką chorobą. W dniu 10 września 1979 roku, o godzinie 5 rano w chełmskim szpitalu przestało bić serce poety, a w dniu następnym, na cmentarzu przy ulicy Lwowskiej odbył się pogrzeb. Nad mogiłą, obok rodziny, zgromadzili się przedstawiciele Związku Literatów Polskich z Warszawy i Lublina, członkowie Grupy Literackiej „Pryzmaty”, władze miasta, kapłani, dziennikarze, młodzież szkolna, przyjaciele i wielbiciel talentu poety... Potem mogiłę pokryły wieńce, kwiaty i zapłonęły znicze pamięci...

## Kolejna praca o Solidarności

W sierpniu br. ukazała się kolejna monografia poświęcona Solidarności, dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, pióra Eugeniusza Wilkowskiego *Solidarność w Krasnostawskim w latach 1980-1989*. W przedkładanym ujęciu Krasnostawskie postrzegane jest w granicach miasta i tych gmin, które w tamtym okresie należały do województwa chełmskiego. Ten obszar objęty był zasięgiem chełmskich struktur administracyjnych, „aparatu bezpieczeństwa”, mechanizmów rozdzielnictwa surowców, energii, towarów, ale również przynależności związkowej. Solidarność krasnostawska dotąd ukazywana była w opracowaniach poświęconych Związkowi na terenie województwa chełmskiego. Bariery, do pełniejszego ukazania zarysu Solidarności na tym terenie, był brak źródeł. Dopiero teraz, po udostępnieniu nieznanych dotąd dokumentów (w tym prasy związkowej z 1981 r., źródeł ikonograficznych), pozostających w zbiorach prywatnych, przedłożeniu relacji, stało się możliwe podjęcie tego przedsięwzięcia, przy świadomości, że nadal nie wszystkie dokumenty zostały udostępnione. Intencją autora było nie tylko zrekonstruować wydarzenia, wywołane fenomenem Solidarności, ale także zaprosić Krasnostawian

do dyskursu historycznego, z propozycją wpisania tego tegoż doświadczenia w narodową tożsamość.



## Upominając się o najszlachetniejszą z upraw ducha

*Eugeniusz Wilkowski*

Pro 1989 r. w polskim systemie edukacyjnym wiele zmieniło się. Zmianie uległa jego struktura, treści i formy przekazu, upowszechnione zostało szkolnictwo wyższe. Część pojawiających się zmian podyktowana została postępowaniem technicznym (przygotowanie informatyczne), inne stawały się przestrzenią świadomych wyborów. Nie jest moją intencją – na potrzeby tego tekstu – podejmowanie ocen tego procesu. Chcę jedynie zwrócić uwagę, że w tym kwartale dziejowym nastąpiła głęboka deprecjacja humanistyki. Stan ten stał się pochodną wielu czynników. Na różnych etapach kształcenia pojawiło się szereg nowych przedmiotów, ale nie przywrócono nauczania filozofii.

Co prawda abiturient ma prawo zdawać egzamin maturalny z tej dyscypliny, ale tylko w nielicznych szkołach została ona wprowadzona na zasadzie zajęć fakultatywnych. Wydaje się, że wszystkim dotychczasowym reformatorem umknęła świadomość, że przygotowanie filozoficzne jest kamieniem węgielnym właściwego kształcenia humanistycznego. Uczniowie, studenci pozbawieni zostali przekazu wiedzy o zasadniczych pytaniach, dotyczących struktury egzystencjalnej człowieka, sensu życia, systemu wartości. Cieniem kładzie się także model kształcenia, sprowadzający się do przygotowywania uczącego się do rozwiązywania testów. Dlatego teraz, coraz częściej, jesteśmy świadkami drastycznego załamania się studiów humanistycznych, a to kładzie się cieniem na szereg obszarów naszego życia.

W zasadzie każda poważna refleksja o człowieku swoimi korzeniami osadzona jest w przestrzeni refleksji filozoficznej. Ona też podlegała ewolucji, ogarnianiu coraz to nowych obszarów, stąd wyodrębniły się wewnętrzne działy (dyscypliny). Do podstawowych należą: metafizyka (ontologia), rozważająca strukturę bytu; epistemologia (teoria poznania), wskazująca na narzędzia poznawcze, sposoby dochodzenia do danego stanu wiedzy; logika, ucząca ścisłych kryteriów wywodzenia; etyka, ukazująca moralność w perspektywie nauki; estetyka, nauka o pięknie i twórczości; historia filozofii, przedkładająca dzieje refleksji filozoficznej, szkół, nurtów; aksjologia, nauka o wartościach; antropologia filozoficzna, refleksja o człowieku (łącząca się z antropologią kultury); historiozofia, filozofia dziejów. Nie można nie zauważać związków filozofii z teologią, przyjmując, że obie dziedziny są wobec siebie komplementarne (antytezą jest przyjęcie wykluczającej się relacji). Dopiero z biegiem stuleci zaczęły usamodzielniać się kolejne dyscypliny, ale i tak pozostały w ścisłej relacji wobec zasadniczych korzeni (socjologia, psychologia, antropologia). Przestrzeń rozważań filozoficznych jest zatem przeogromna. Człowiekiem zajmują się również nauki przyrodnicze, ale w jego wymiarze materialno-fizycznym, natomiast wymiar duchowy człowieka pozostaje przedmiotem dociekań filozoficznych, stąd filozofię trzeba uznać za podstawową naukę humanistyczną. Każda refleksja filozoficzna otrzymuje rangę wiedzy fundamentalnej, podstawowej, a więc nadrzędnej w stosunku do każdej uszczegółwiającej dyscypliny. Próby stawiania filozofii, na zasadzie równości, obok innych nauk, skazane są na niepowodzenie. Czy nam się to podoba, czy nie, należy przyjąć szczególną pozycję najstarszej usystematyzowanej refleksji o człowieku.

Etymologicznie pojęcie filozofia znaczy umiłowanie mądrości. W swej istocie staje się dążeniem do wiedzy, wykształcania samodzielnego, krytycznego myślenia. Przy wskazywaniu na tożsamość filozofii spotykamy się ze stanowiskami, że jest ona samym myśleniem, czy żywym myśleniem, wypełnianiem zadania rozumu (ratio). Bezspornie możemy przyjąć, że jest dochodzeniem do prawdy, inni wskażą, że do mądrości. Można też przyjąć założenie, że jest najwyższą z ludzkich czynności. Istota człowieczeństwa osadza się na trzech kryteriach: rozumności, wolności, społeczności. Jeżeli rozum pozostaje jego rdzeniem, bowiem to on decyduje o sposobie korzystania z wolności i jakości życia społecznego, to jego rozwój, pogłębianie jawi się

najpełniejszą formą bycia człowiekiem. W procesach poznawczych poznajemy rzeczywistość przyrodniczą, ale i wszelkie wytwory naszego ducha, z jego relacją wobec transcendencji. Przy powyższym postrzeganiu filozofia pozostaje najszlachetniejszym zajęciem człowieka, uprawą jego wnętrza, dociekaniem o skali ludzkiej powinności, znaczenia godności.



Rafaël Santi - Akademia platońska

Może ktoś powiedzieć, że filozofować może każdy. Tak, tylko w płaszcz filozofa przyobleka się jedynie wówczas, gdy w podejmowanych rozważaniach zasadnie (w sposób przygotowany) będzie nawiązywał do tego, co - w dziejach myśli filozoficznej - odnośnie danej kwestii, zdołano już wprowadzić. Kolejne pokolenia postawiły tyle ważnych pytań i odpowiedzi, że nie można ich nie zauważać. To one także składają się na treść filozofii. Prawdą jest, że żyje ona w swoich - już od ponad dwa i pół tysiąca lat - stawianych pytaniach, ale sens ich nie ulega zmianie. Pytania dotyczące naszych powinności, zasad, norm pozostają takimi samymi. Zauważamy zdecydowany postęp cywilizacyjny w zakresie kultury materialnej, ale w kontekście pytań zasadniczych, podstawowych, dotyczących sensu naszego życia ciągle pozostajemy w orbicie tych samych pytań, choć różnie sformułowanych odpowiedzi (znaczonych czasem historycznym). Z tych racji, z równym natężeniem pytamy o naszą wrażliwość poznawczą (prawda), etyczną (dobro), estetyczną (piękno), zakres naszej wolności, ale i odpowiedzialności, strukturę systemu wartości, sensu życia, w tym w relacji wobec Nieskończoności. Wszelkie nasze doświadczenie zakotwiczone pozostaje w naszym wewnętrznym „ja”, jako bytowym centrum i sprawcy. Bez znajomości filozofii na owe pytania nigdy nie podejmiemy sensownych poszukiwań.

Kultura filozoficzna przenosi się na różne sfery życia. Jest uprawą, która bezspornie po-

zwala na pełniejsze wkraczanie w przestrzeń literatury. W równej mierze odnosi się to do twórców, jak i odbiorców tej formy aktywności człowieka. Można nawet przyjąć założenie, że dany utwór literacki jest tym ambitniejszy, im pełniej podejmuje problematykę podnoszoną przez filozofię. Oczywiście, literat korzysta z innych środków przekazu, w większym zakresie ze środków artystycznych, nie zawsze musi troszczyć się o uzasadnianie swoich tez. Niezwykle pomocną staje się filozofia historykowi, pozwalając mu wkraczać w odczytywanie sensu dziejów, wskazywać na procesy zmian, pojawiających się w czasie. W niemniejszym zakresie korzysta - z dobrodziejstw miłości mądrości - przy

wkraczaniu w obszary rozważań nad kulturą, korzystając przy tym z narzędzi i dorobku antropologii kulturowej (czy antropologii filozoficznej). Bez wskazywania na dodatkowe przesłanki, choć cisną się, aby je przytaczać, należy przyjąć, że znajomość filozofii staje się szczególnie cennym darem, jawiącym się jako najszlachetniejsza z upraw ludzkiego wnętrza. Jeżeli tak, to dlaczego fakt ten nie został uwzględniony przy wprowadzanych zmianach w naszym systemie edukacyjnym, który przecież nie powinien (nie może) być zamknięty na podstawową troskę o człowieka, czyli wiedzę o nim samym?

## Fraszki

### Potrzeba definicji

Ta prawda niech trafi  
do każdego serca,  
że zygota to człowiek,  
a aborter to morderca.

### Honorowe wyjście

Rzadko się zdarza,  
aby cytat „kończ waść, wstydu oszczędź”  
Sienkiewicza - pisarza,  
był honorowym wyjściem dla jego wnuka -  
rządowego dygnitarza.

### Żeglując w XXI wieku

Czy łódź Piotrowa, wpływając na obce i  
mętne morza  
jeszcze sterowność zachowa?

### Reforma szkolnictwa

Minimum wiadomości  
maksimum indoktrynacji  
- to nowy system edukacji

### Reanimacja

Nawet metoda usta-usta  
nie reanimuje rządu Tuska.

### Nowe przysłowie

Przywróćmy szacunek szewcowi,  
dziś przysłowie „klnie jak szewc”  
należy się ministrowi.

### Polityczny trup

Ch..j, d..a i kamieni kupa,  
to nowy język politycznego trupa.

### Pocieszenie

Ciesz się człowieku,  
żyjesz w Złotym Wieku.

### Skazany

Nareszcie  
w areszcie.



Małgorzata Jaroma - Ogień

**Pozbawieni korzeni**

Pozbawieni zdrowych korzeni  
w piekielnej próżni są zawieszeni.

**Zadośćuczynienie**

Trudno o zadośćuczynienie,  
gdy mu komuna przeżarła sumienie.

**Zagubione owce**

Dokąd zagubiona owca ma zmierzać,  
gdy w stadzie trafia się wilk zamiast pasterza.

**Uwarunkowanie**

Przyszłość człowieka, świata i narodu  
zależy od dekalogu.

**Spostrzeżenie prezydenta**

Afera toczy się u nas jak w bajce,  
nawet nie słyhać jej na Jamajce. **W sieci**  
Niech masoński pajak nowych sieci nie kleci,  
gdyż z czasem sam w nie wleci.

**Wołanie nienarodzonego**

Mamo – nie pij za moje zdrowie,  
bo szkodzisz mnie i sobie.

**Bluźniercza sztuka**

Odór sztuki bluźnierczej tego zamroczy,  
kto ma bielmem pychy zasłonięte oczy.

**Manifest licealistki**

Nawet, gdy władzy  
tak nazywać nie wypada,  
zdrada to zawsze zdrada.

**Oxfordczyk**

Ministrowi brak kultury i charyzmy,  
języka mógłby się uczyć od Nikodema  
Dyzmy.

**Konsekwencje dla aferzysty**

Za krocie  
... dożywocie.

*Jan Fiedurek*

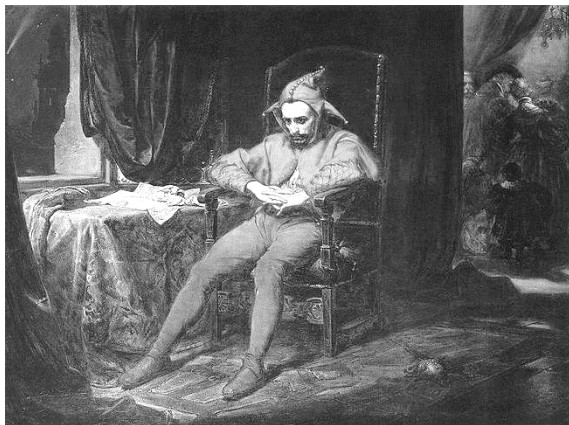
## Potrzeba odpowiedzialności

### *Eugeniusz Wilkowski*

Jeszcze raz – na potrzeby tego numeru pisma – swoje rozważania rozpocznijmy od zacytowania fragmentu tekstu Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, również z *Panteonu rozproszonego*, z felietonu *Odwaga*: „Brak odwagi dla każdego jest rzeczą wstydliwą, ale u człowieka służby publicznej tchórzostwo jest kryterium skazującym. Jeśli polityk nie ma odwagi zajmować się rzeczami trudnymi, to znaczy, że nigdy nie należy mu takich spraw powierzać. Co więcej, on sam powinien wiedzieć, że skoro zamierza stosować strategię uników, to nie ma prawa reprezentować nikogo. Głos oddany na tchórze jest głosem ewidentnie straconym i niewybaczalnym błędem”. I dalej Ks. Prałat dodał, że tchórzostwo „jako szczególnie rodzaj zwątpienia jest matką wszelkich zaniechań, ucieczek i zdrad”. Wydaje się, że podjęcie powyższych wątków, jako ważnego rysu współczesnych postaw, ma głęboki sens, dodatkową przesłanką staje się kontekst zbliżających się wyborów. Na łamach naszego pisma już niejednokrotnie podnosiliśmy, że dzisiaj polityka przestała być przestrzenią wypracowywania i podejmowania ważnych zadań strategicznych, wizjonerskich, a została

srowadzona do administrowania, a jeszcze bardziej zabezpieczenia wpływów partyjnych, powstałych grup interesów. I tak jest na różnych poziomach sprawowania władzy. Spróbujmy rozejrzeć się wokół nas. I co wówczas zobaczymy? Usilne starania o zatrudnienie syna, córki, siebie samej, osób tkwiących w zbudowanym układzie. Skądinąd jest to zrozumiałe, ale w przestrzeni publicznej musi być przede wszystkim miejsce na wypracowywanie i konkretyzację idei, sferę ducha. Tymczasem pozostają jedynie zabiegi na zagwarantowanie utrzymania wykreślonych układów. Ks. Prałat jednoznacznie piętnuje tchórzostwo i zdrady, tymczasem to one zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Więcej, zdrady nie można nazywać po imieniu. W dniu święta Solidarności odznaczenie otrzymuje osoba, która przez całe swoje życie walczyła z tym fenomenem, która nigdy nie ukrywała swoich poglądów komunistycznych, a po okresie przełomu skrajnie lewicowych. Jeszcze kilka lat temu (2009), w udzielonym wywiadzie zaprzeczała faktom prześladowania Kościoła w okresie PRL. I dzisiaj, w dniu pozostającym symbolem ruchu Solidarności (4 czerwca), została nagrodzona na równi z tymi, którzy przeszli przez więzienia, represje. Jak ten fakt należy przyjąć, czy chociażby skomentować?

Przy rezygnacji z sięgania po sprawy ważne, wyznaczające wizje, pozostaje wyłącznie bieżące sterowanie, jednak przy takiej konstrukcji, aby osoby, wkomponowane w stworzony układ, mogły osiągać maksymalne korzyści. Zaczęto kruszyć podstawowe zasady, normy, zobowiązania, przyjaźnie, wdzięczność, elementarną przyzwoitość. To w tak kreowanym świecie możliwe staje się kupowanie głosów, zdradzanie dotychczasowej opcji politycznej (bo chyba nie formacji) na rzecz tworzonego układu. Więcej, takie zachowania przestały być wyrazem postawy nagannej. Kwestią bezsporną pozostaje, że od strony moralnej jest to obrzydliwe, niczym niewytłumaczalne. Ponadto obnaża, że dotychczasowa przynależność nie była wyrazem wyboru idei, troski o postawę, a jedynie płaszczyzną szukania przywilejów. W przestrzeni takich postaw, relatywizowania wszystkiego, należy wprowadzić zapytania, dlaczego osoby, spośród potworzonych układów, nie sięgają po pióro, dlaczego zupełnie rezygnują z napisania czegokolwiek? Podstawowa odpowiedź zamyka się zapewne w tym, że niczego nie mają do przekazania, że – ponownie przywołajmy określenia Ks. Prałata R. Winiarskiego – bez reszty oddali się lenistwu intelektualnemu, którego – być może – nawet nie zauważają. Gdyby jednak – niektórym – ową granicę udało się przekroczyć, to napisany tekst pozostałby świadectwem, które zawsze można przywołać. Sytuacja taka stawałaby się kłopotliwą.



Jan Matejko - Stańczyk

Ks. Prałat wskazuje na *strategię uników*. W rzeczywistości kreowanej przez grupy interesów nie ma nawet troski o pozory, o owe uniki. Wielu publicznie, na oczach wszystkich, rezygnuje z możliwości kreowania czegokolwiek, stając się *maszynką* do głosowania, za cenę stanowiska, kolejnego etatu z myślą o sobie, czy osobom wskazywanym. I nie jest tak, że takie postawy stają się bliższe i częstsze tym z *lewa*, czy

z *prawa*. Erozja ta w równej mierze dotyka tych, którzy - formalnie, czy deklaratywnie - wskazują na związki z postawą chrześcijańską, jak i pozostających na obrzeżach różnych doraźnych wyborów. Oczywiście, nie można generalizować, z podziwem należy patrzeć na tych, którzy, pomimo wszystko, potrafią zachować godność, którzy są zdolni i do kompromisu, wszak polityka staje się umiejętnością sięgania po takie rozwiązania, ale przestrzegają wyznaczonej granicy, podstawowej przyzwoitości.

Ks. Prałat, w swoim poszukiwaniu standardów (w zasadzie normalności), podnosi, że „głos oddany na tchórza”, czyli uciekającego od spraw publicznie ważnych, staje się nie tylko głosem „ewidentnie straconym”, ale i – co więcej – „niewybaczalnym błędem”. Ponownie rozemyśmy się wokół. Ilu, spośród sprawujących mandat społecznego zaufania, podjęło jakikolwiek wysiłek pozostawienia rozwiązań zauważalnych, ponadjednostkowych, a ilu, swoją obecność, zaznaczyło trwałymi śladami, które długo pozostaną po wygaśnięciu mandatu, sprawowanego stanowiska? Co przyszły dziejopis, o tych stanowiących większość, będzie mógł napisać? - oczywiście poza ujawnioną walką o przywileje, beneficja. W wymiarze historiograficznym wskaże na konkretne czyny, konkretnych osób, obnażając wyzłobione egoistyczne zabiegi. Nie można bowiem zapominać, że zawsze pozostanie osąd Stwórcy i historyczna pamięć, jeżeli nawet dzisiaj zleca się pisanie doraźnych panegiryków, jakże często za publiczne pieniądze.

Od czasów antycznych lud czekał na rozrywki (igrzyska), od schyłku XIX stulecia dołączone zostało pojęcie kielbasy wyborczej, ale aktywność w tej przestrzeni nie tworzy wizji, spraw ważnych, stabilnych i wydolnych struktur, wytworów ambitniejszych (biorąc w nawias dzieła). Potrzebna zatem jest rozważa ducha, umiejętność – nawet nie dar – zauważenia tych, u których sprawy publiczne stają się formą służby, a nie kupczenia, przechodzenia z jednej grupy interesu do kolejnej. Niezbędną jawi się podstawowa przenikliwość wyborcy, aby nie skazać siebie na świadomy „niewybaczalny błąd”, na gruncie teologii nazywany po prostu grzechem. Sobie i innym życzę, abyśmy nie podpadali pod kategorię piętnowanego tchórzostwa, zarówno jako *szczególnego rodzaju zwątpienia*, ale i przestrzeni świadomych „zaniechań, ucieczek i zdrad” (zawstydzających upadków).

Przecież te rysy pozostają tak obce antropologii chrześcijańskiej, która w sposób szczególny wskazuje na godność, wielkość człowieka, a zatem i poczucie honoru.

Coraz skuteczniej nastrojami społecznymi manipulują media, oczywiście inspirowane przez ich decydentów, wszak dążą do przejścia, lub utrzymania narzucanego *porządku*. Ciągłe trwa spór o rząd dusz, o nasze także. Nie należę do tych, którzy wskazują, aby określonych tytułów nie czytać, trzeba jedynie zachować niezbędny krytycyzm, wyłaniający się z przyjętej formacji, systemu wartości, a zatem wizji świata

i człowieka. Dzisiejszy świat pozostanie złożony, różnorodny, nawet niszczący korzenie, z których wyrasta (autodestrukcja). Nie pozwólmy jednak, aby świadomie, dobrowolnie, oddawać swoją porcję odpowiedzialności, zarówno za siebie, najbliższych, ale także za społeczność w której żyjemy, w tym tę, której na imię ojczyzna.

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: lipiec – sierpień 2014

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- W dniach od 28 czerwca do 6 lipca 44. osobowa grupa dzieci z naszej parafii odpoczywała w Gorcach. Miejscem zakwaterowania był Ośrodek Koninki, z którego - każdego dnia - wyruszano zwiedzać okoliczne miejsca, w tym Rabkę, Wadowice i Kraków. Opiekunami były: Grażyna Wiśniewska, Elżbieta Szewczak i kleryk Paweł Gołofit, a kierownikiem kolonii ks. Paweł Jakubczak, który po powrocie zaznaczył „Żal było opuszczać piękne góry, ale pociesza nas nadzieja, że za rok pojedziemy na wspaniałe kolonie”, czego ks. Pawłowi i dziatwie szczerze życzymy.

- W dniach 30 od czerwca do 8 lipca, grupa 47 osób, z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy naszej parafii, wspólnot neokatechumenalnych i Szkolnego Koła Caritas z Gimnazjum nr 6 w Chełmie, uczestniczyła w rekolekcjach w Zakopanem. Myślą przewodnią tego spotkania było „7 grzechów głównych”. Obok codziennej Eucharystii, spotkań w grupach, konferencji był czas na wyprawy w góry, zabawy i wyjazdy do Łagiewnik, Ludźmierza, Rusinowej Polany, Dębna. Rekolekcje prowadził ks. Marcin Rola.

- W czerwcu pożegnaliśmy ks. Krzysztofa Ciżmińskiego, którego - po 3 latach pracy w

naszej parafii - Ks. Arcybiskup skierował do parafii p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Lublinie. Natomiast do naszej wspólnoty parafialnej skierowany został ks. Stanisław Szozda, do tego czasu pracujący w tamtejszej parafii.

- W niedzielę (27 lipca) parafia uroczystie uczciła Św. Krzysztofa – patrona kierowców i podróżnych. Księża głosili okolicznościowe kazania, a po Mszach św., przed kościołem, święcone były pojazdy. Ponadto kierowcy otrzymywali pamiątkowe breloczki i tekst modlitwy do św. Krzysztofa.

- 1 sierpnia wyruszyła z Chełma Pielgrzymka do Częstochowy. Z naszej parafii, do tronu Pani Jasnogórskiej, wybrały się 44 osoby. Moderatorem chełmskiej pielgrzymki był ks. Marcin Rola. Cała parafia modlitewnie wspierała pielgrzymów codzienną modlitwą i apelem Jasnogórskim.

- 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P., parafia przeżywała doroczny odpust ku czci Matki Bożej Mielnickiej, który jest związany z kultem Obrazu Matki Bożej z parafii Mielnica k/Kowla. Od 1984 r. Obraz Mielnickiej Madonny znajduje się w naszej świątyni i gromadzi kresowiaków jak i cały lud Chełma. Sumę odpustową odprawił i kazanie wygłosił ks. Mirosław Pończoszek, nowy proboszcz parafii p.w. Św. Rodziny w Chełmie.

Okładka - fot. A. Litwin:

str. 1 - Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Uchaniach

str. 2 - Ołtarz główny z obrazem św. Antoniego Padewskiego

str. 3 - Grobowiec Anny i Pawła Uchańskich

str. 4 - Nagrobek Arnulfa i Stanisława Uchańskich